

www.naszdom.rzeszow.pl

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

Nr 12(230)

ROK XX

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

GRUDZIEŃ 2024 NR 230

Cena 5 zł w tym 5% VAT



*Życzymy wszystkim na Boże Narodzenie
świętecznej radości w zdrowiu i spokoju!*

Fotogram świąteczny autorstwa Mieczysława Arkadiusza Łypa



W NUMERZE:



- 3 CZAS UDAWANIA
Dorota Dominik
- 3 SPÓŁDZIELCZE LOKATORSKI
Edward Słupek
- 4 RZESZOWIANIE WSPÓŁRZĄDZA
Zbigniew Kraiński
- 4 ZIELONA PRZESTRZEŃ
Stanisław Marczak
- 5 KSIĘGI WSPOMNIENI O LUDZIACH
Bogumiła Płaneta
- 5 PĘTLA CZASU
Józef Stalec
- 6 KONKURS PLASTYCZNY
Dorota Kwoka
- 6 PSI RZESZÓW
Henryk Nicpoń
- 7 SKRZYPCE MÓWIA
Bogusław Kotula
- 8 UCZCIWOŚĆ I OTWARTOŚĆ
Andrzej Piątek
- 8 LITANIA DO MARII PANNY
Andrzej Szypuła
- 9 WSPOMNIENIE SPRZED 40 LAT
Józef Ambrozowicz
- 10 SZCZERZE I SPONTANICZNIE
Ryszard Zatorski
- 11 CZAS WYPRZEDZIŁ MNIE
Jadwiga Kupiszewska
- 11 W PIĘKNIE JEST OCALENIE
Ryszard Mścisz
- 12 PANORAMA LITERACKA PODKARPACIA
Stanisław Dłuski

Wiersz – magazyn literacki
Adam Decowski • Edward Bolec
Mieczysław A. Łyp • Tomasz Nowak

- 15 NIESKAZITELNY TALENT
Zofia Stopińska
- 16 MOŻNA SIĘ ZACHWYCIĆ
Ryszard Zatorski
- 16 NIEZWYKŁE DOZNANIA WIZUALNE
Wit Hadło
- 17 SZEPTUCHA W POLAŃCZYKU
Bogusław Kobisz
- 18 ARTYŚCI SZTUK WIZUALNYCH
Piotr Rędziniak
- 18 MOJE INSPIRACJE POETYCKIE
Mieczysław A. Łyp
- 19 ORKIESTRY DAWNEGO RZESZOWA
Andrzej Szypuła
- 20 MIASTO ZE SREBRA
Wit Hadło
- 21 ĆWILIN
Dagmara Duran
- 21 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 22 ROZMAITOŚCI
- 23 PIERWSZE PRZETARGI RUSZYŁY
Marek Kruczek

NASZ DOM RZESZÓW
MIEJSCOWOŚĆ SPOŁECZNO-KULTURALNA

WYDAWCA: Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: **Jerzy Maślanka**, tel. **602 377 303**

Zastępca red. nac., red. wydania: **Ryszard Zatorski**,

tel. **507 004 026**, r.zatorski@interia.pl

oraz Józef Ambrozowicz, Dorota Dominik, Dagmara Duran, Zbigniew Grzyś, Wit Hadło, Bogusław Kobisz, Dorota Kwoka, Jadwiga Kupiszewska, Roman Małek, Henryk Nicpoń, Nina Opic, Andrzej Piątek, Małgorzata Prokop, Piotr Rędziniak, Edward Słupek, Zofia Stopińska, Andrzej Szypuła

Projekt graf., skład: Grzegorz Wójtowicz
WBX Studio Graficzne www.wbxstudio.pl

Adres redakcji:

35-103 Rzeszów, Hanasiewicza 4/210

e-mail: redakcja@wbxstudio.pl

www.naszdom.rzeszow.pl

Nakład: 1500 egzemplarzy

rzeszów
stolica innowacji

WBX STUDIO
GRAFIKALNE
Drukarnia Wydawnictwo
www.wbxstudio.pl

KULTURA
W RZESZOWIE



Jerzy Maślanka

PREZYDENCKI WYŚCIG

Prolog

Gwarantuję ci, narodzie, będziesz miał jak na Zachodzie, w każdej chacie i rodzinie mlekiem, miodem kraj popłynię.

Hej, wybory, ach wybory, będzie tak jak do tej pory, z kandydatów każdy przyzna, że najdroższa jest ojczyzna.

To trybuni wyjątkowi i ozdoba parlamentu, nam pokażą, jak się rządzi bez chaosu i zamętu.

Doświadczeniem swym bogatym służyć Polsce całe życie, zmieniać partie i krawaty, nas utopią w dobrobycie.

Rozwój kraju – wielka sprawa. Bezpieczeństwo i naprawa, i nie może być inaczej – głoszą zgodnie kandydaci.

Spółczeństwo teraz czeka, jest czas prawdy i odnowy, swoich działań nie odwręcaj, bądź szlachetny, kryształowy.

Panie Radku i Rafale, działaliście doskonale, lecz do zamku klucz wyłuskał tylko jeden: wina Tuska!

W prawyborach na Rafała Koalicja głosowała, W dobrej formie i kulturze ominięto wichry, burze.



A znienacka z PiS-u strony to Nawrocki ma ukłony, przez Prezesa wyróżniony, chyba w czepku urodzony.

W Trzeciej Drodze na tej scenie było małe rozprężenie, to dlatego Pan Marszałek poszedł w samouwielbienie.

Mentzen boje będzie toczył i nas wszystkich tym zaskoczył, w partii jest taktyka taka, że zastąpi on Bosaka.

Tajemniczo, prawie skrycie rozpoznamy znakomicie, że kandydat od Lewicy jest w sukience lub w spodnicy.

W sposób od nas niezależny z Republiki głos potężny wszem i wobec już donosi, że Jakubiak też się zgłosi.

To nie bajka ani plotka, z szóstki, tak jak z totolotka, los i naród nam wybierze, kto zasiądzie w Belwederze.

PS

Idą wybory, będą wybory, kiedy nam wiosna zakwitnie majem. Oby nie było, jak do tej pory, że znów karzełek karty rozdaje.



ŚWIĄTECZNE MIASTECZKO

Kultywujemy galicyjską tradycję

Andrzej Grzywacz



Prezydent Konrad Fijołek postanowił świątecznie ożywić Rynek miejski na czas Świętego Mikołaja, Bożego Narodzenia i Nowego Roku już od 6 grudnia. – Przygotowane zostały atrakcje dla każdego. Będzie można podziwiać m.in. występy wokalne i taneczne, a także widowiskowy pokaz ognia – zaprasza prezydent Rzeszowa.

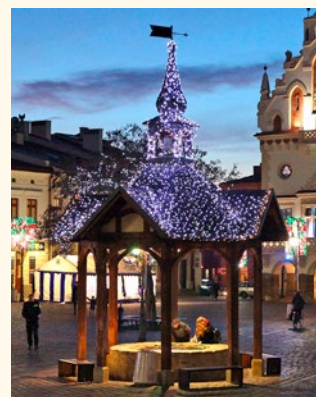
Tego samego dnia ruszy Jarmark Bożonarodzeniowy, który stanie się sercem Miasteczka, przyciągając lokalnymi wyrobami, rękodziełem i aromatycznymi smakołykami.

Świąteczne Miasteczko i Jarmark na Boże Narodzenie wpisały się w zimowy klimat Rzeszowa jako spadkobiercy galicyjskich tradycji, których wzorem od lat jest Kraków.

Pięknie iluminowane – domek św. Mikołaja, szopkę, choinkę, karuzelę retro i młyńskie koło okraszają tańce i śpiewy karaoke. Będzie Bieg Mikołajkowy, instalacje do zdjęć i Świat Piernika z konkursem na najlepszy piernik oraz Wigilia Miejska.

Pojawi się 30 kiosków z rękodziełami i smacznym jedzeniem. Spacer tym szlakiem pozwoli ocenić, na ile w tym roku wzbogaci się ta oferta.

Będziemy cieszyli się tym wszystkim do 6 stycznia przyszłego roku, życząc sobie świątecznej zimy i dobrej zabawy!



Studnia na Rynku już w świątecznej dekoracji

Fot. Roman Lach

■ Andrzej GRZYWACZ

CZAS UDAWANIA

Naszą ułomnością jest wiara w uludę



Dorota Dominik

Platforma społecznościowa Tik-Tok jeszcze w tym roku zamierza zablokować nastolatkom dostęp do filtrów upiększających, z kolei Australia jako pierwszy kraj na świecie ma w planie (i tamtejszym senacie) zablokowanie dostępu do mediów społecznościowych nastolatkom poniżej 16. roku życia. Nie chodzi tylko o to, że młodzi użytkownicy wyglądali sobie (często usianą trądzikiem) cerę czy doprawiali uszka Myszki Miki. Wyzwaniem jest ochrona dobrostanu małoletnich, bo to oni płacą najwyższą cenę istnienia w wymyślonym świecie. Dzieci kompletnie nieodporne na fake newsy, hejt, odrzucenie, wulgarnie wyśmiewanie z powodu wyglądu, ubrania, czegokolwiek, zaczynają chorować na depresję, zaburzenia odżywiania, wreszcie zdesperowane dokonują prób samobójczych, często udanych...

Żyjemy w czasach udawania, nierealnych oczekiwań i fałszowania rzeczywistości. Czy życie kreowane przez nas na Facebooku, Instagramie czy Tik-Toku istnieje naprawdę? Na potrzebę zaistnienia na socialach pokazujemy wygładzone oblicza, wymalowaną sylwetkę, przy eleganckim stole i koniecznie w jakiejś egzotycznej scenerii.

Uśmiechamy się szeroko albo kokieteryjnie robimy „dzióbek”, byle nie zanadto, bo a nuż ktoś zauważy zmarszczki. Nie wolno być też starym, grubym, smutnym, zwyczajnym, mieć zwyczajne mieszkanie, pospolite rozrywki i przeciętny wygląd. Najbardziej pożądana przez kobiety kreacja to młoda, bardzo szczupła osoba, zarządzająca międzynarodową firmą, biegająca maratony pomiędzy karmieniem kolejnych, genialnych od urodzenia dzieci, które wychowuje z dżentelmenem o aparycji Brada Pitta, umyśle Einsteina i portfelu Elona Muska.

O ile niektórzy dorośli (choć im także przychodzi to coraz trudniej) próbują jakoś sobie z tym radzić, jak choćby przez zachętę do *body positive* czy kampanie medialne z udziałem starszych modeli/-ek o siwych włosach, to dzieci są jak kaczkę na strzelnicę. Nie rozumieją, że takiego świata nie ma, a kariera influencera o wymiarze globalnym jest raczej sprawą przypadku, a nie szczególnego talentu. Szukają akceptacji i bliskości, a zderzają się z szyderczą wulgarnością i okrucieństwem odrzucenia. Cóż jednak mówić o dzieciach, skoro dorośli bezrefleksyjnie lykają internetowe fałszywki, finansowe piramidy, spiskowe teorie czy choćby reklamy. Że święta są „magiczne”, faszyci są patriotami, a partyjny kandydat na prezydenta „obywatelski”. Terabajty danych i przekazów zalewających świat utopiły zdrowy rozsądek i zniechęciły do ich weryfikacji.

O tak,
Jestem wielkim pozerem.
Udaję, że wiedzę mi się świetnie.
Ma potrzeba jest tak wielka, że udaję za bardzo.
Jestem samotny, nikt by nie powiedział

(The Great Pretender, sł. Buck Ram, 1955,
wyk. Freddie Mercury)

Naszą ułomnością jest wiara w uludę, o czym pisał już dawno temu człowiek znający dobrze ludzką naturę „Taki jest porządek świata, że ślepy wie dzie warijata” (Szekspir). Bo jak inaczej podsumować naiwną wiarę, zdawałoby się racjonalnych Amerykanów w to, że Ameryka znów będzie wielka, a oni bogaci pod rządami nieprzewidywalnego „Wielkiego Udawacza” z szalonym miliarderem, władcą internetów u boku, czy drugim, znanym antyszczepionkowcem z „tasiemcem w głowie”. Podobno firma Muska, Neuralink, prowadzi zaawansowane prace nad wszczepieniem do mózgu człowieka czipa bezprzewodowo łączącego się z komputerem. Strach pomyśleć, skoro i bez tego wariujemy.

Wyłączmy więc na jakiś czas, na święta, smartfony, niech odpoczną nasze głowy i palce od uporczywego scrollowania, odpuśćmy kompulsywny przymus fotografowania i wrzucania do sieci zdjęć jedzenia, choinki, bombek. Zamiast tego popatrzmy na ptaki w ogrodzie, pogadajmy z bliskimi, wyjdźmy na spacer. Nic magicznego, zwyczajnie. Dobrych dni Państwu życzę.

■ Dorota DOMINIK

SPÓŁDZIELCZE LOKATORSKIE

Mieszkania prawem nie towarem



Edward Ślupek

Bez wyjątku wszystkie rządzące opcje polityczne miały pomysł na uzdrowienie polskiego rynku mieszkaniowego. Wywodząc szeroko z zapisu naszej konstytucji, że mieszkanie prawem nie towarem, tak się nie stało. Zwyciężyło podejście merkantylne, biznesowe poprzez powstanie potężnego lobby deweloperskiego. Lobby tak potężnego, że prawie każdy pomysł na uzdrowienie rynku mieszkaniowego temu lobby służy. Ostatnia choćby wygasła linia kredytowa na pierwsze mieszkanie w konsekwencji służyła bogatym kreuzosom i przyczyniła się do wzrostu cen mieszkań. Lobby deweloperskie poprzez potężne finanse ma wpływ na funkcjonowanie samorządów, stanowienie prawa, dostęp do atrakcyjnych terenów budowlanych. Pomimo wzrostu poziomu zamożności nie przełożyło się to na możliwości zakupu mieszkania przez przeciętnego obywatela. Po prostu wzrost cen mieszkań wygrywa w tym wyścigu.

Pomimo spadku dzietności nadal potrzeba nowych mieszkań. Wynika to także z pewnych zmian społecznych, jak choćby wczesne usamodzielnianie się młodych ludzi, nawet singli, chcących opuszczać gniazdo rodzinne.

Przeciwagą budownictwa deweloperskiego powinno być spółdzielcze budownictwo lokatorskie. Zatem dlaczego pomimo potrzeb takie bu-

downictwo nie jest realizowane? Spółdzielnie nie mają możliwości uzyskania kredytów na budowę. Podkreślam spółdzielnie, za których pośrednictwem przyszły spółdziałca użytkownik mieszkania mógłby spłacać stosownie preferencyjny kredyt rozłożony choćby na 30 lat. W pracach nad budżetem państwa nie są lansowane przez nikogo takie linie kredytowe mające lansować budownictwo społeczne.

Na pewno wybudowane mieszkanie spółdzielcze nie powinno umożliwiać dojścia do własności przez najmniej 20 lat. Co zatem, gdyby dysponent lokator wyraził chęć rezygnacji z takiego mieszkania? Zasady powinny przewidywać zwrot zwaloryzowanego zgromadzonego wkładu według aktualnej ceny rynkowej. Idealny sposób na zarzut, że ktoś ma dalekosiężne plany, np. budowy własnego domu, bo odzyskuje się realnie zgromadzone pieniądze. Ważną rolę w tym programie winien odegrać samorząd, ale na razie marnie to widzę, gdyż służy potężnej merkantylnej deweloperce. Na pewno przedstawiciele samorządu powinni decydować, komu przydzielić lokatorskie mieszkanie.

W żaden sposób nie powinny to być mieszkania kojarzące się z socjalnymi, czyli takimi trochę o obniżonym standardzie. Takich mieszkań mamy tysiące, jak choćby czwarte piętra bez wind. Mogłyby być odkupywane przez samorząd na wynajem socjalny. Problemem są tereny budowlane. Można bezwzględnie uznać, że cena terenu winna być uwzględniona jako element kosztu budowy. Samorząd ma możliwości długofalowego poz-

skiwania terenu. Obecny Krajowy Zasób Nieruchomości nie przewiduje udostępniania spółdzielcom terenów pod budownictwo lokatorskie.

Lansowane SIM-y (Społeczne Inicjatywy Mieszkańcowskie) niezbyt się sprawdzają, gdyż – co zrozumiałe – sama organizacja, dobór odpowiednich ludzi do ich funkcjonowania to czas i niepewność czegoś nowego, niesprawdzonego. Czy stać nas na takie marnotrawstwo, mając na uwadze, że spółdzielczość (ponad 3000 spółdzielni mieszkaniowych w Polsce) to 10 mln osób mieszkających w wybudowanych spółdzielczych mieszkaniach o statusie własnościowym, uwłaszczonych oraz niewielkiej liczbie o statusie lokatorskim.

Tysiące mieszkań wybudowane przez deweloperów również są zarządzane przez spółdzielnie mieszkaniowe mające wręcz naturalne doświadczenie w tej dziedzinie. Spółdzielnie to organizmy gospodarcze, które na każdym etapie funkcjonowania są poddane kontroli społecznej. Kiedyś stwierdzałem, że koszt budowy mieszkań w stolicy i Rzeszowie jest porównywalny. Zatem niekiedy nakręcona strona popytowa sprawia, że powstają fortuny w firmach deweloperskich.

Sugerowałem kiedyś o budowie ośrodków senioralnych o statusie lokatorskim. Do problemu powróć, chyba że nie uda mi się doprowadzić do wybudowania takiego kompleksu. Wtedy opiszę, dlaczego się to nie udało, bo jak widzę senioralność staje się niezłym biznesem robionym na niekiedy nieporadnych czy też przymuszonych osobach. Odrębnego opisanie wymaga budowa w Rzeszowie wysokościowców w stylu kopiuj-wklej, jak budownictwo w trzecim świecie. Chcemy wygodnego miasta dla mieszkańców!

■ Edward ŚLUPEK,
spółdziałca

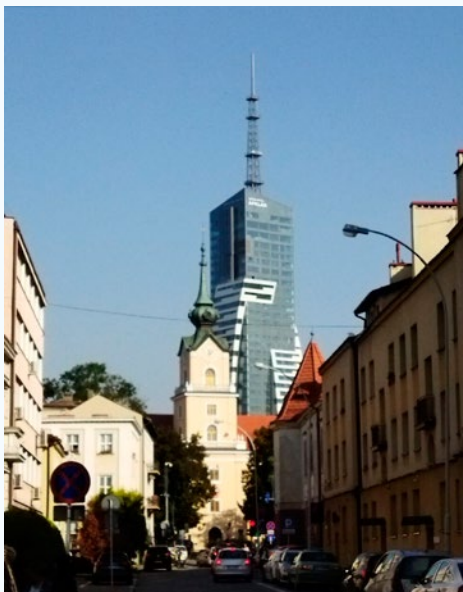
RZESZOWIANIE WSPÓŁRZĄDZA

Miasto wykorzystuje mądrość swoich mieszkańców

Nowoczesne, inteligentne miasto to takie, które wykorzystuje mądrość swoich mieszkańców. To miasto, które do współzrządzania zaprasza swoich obywateli. Ostatnie trudne lata pokazały, że jesteśmy już świetnym społeczeństwem. Niemniej jednak ten proces kształtowania społeczeństwa obywatelskiego trzeba cały czas wzmacniać. RBO jest jednym z najlepszych do tego narzędzi – zapewnił Konrad Fijołek, prezydent Rzeszowa, podczas gali, gdzie zostały przedstawione zwycięskie projekty Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego 2025.

– Ten budżet rozpoczynaliśmy skromnie, od 5 mln zł. Ale doskonaliliśmy, zmienialiśmy i reformowaliśmy to narzędzie, żeby robić w naszym mieście rzeczy jeszcze ciekawsze, jeszcze bardziej potrzebne. Ostatnie zmiany, które wprowadziliśmy, polegały m.in. na tym, że każde z osiedli ma szansę na inwestycje w kategorii drugiej. Radykalnie zwiększyliśmy też środki na RBO – dodał prezydent Rzeszowa.

12. edycja RBO była szczególna. Tak jak wspomnieliśmy, po raz pierwszy w historii środki na inwestycje były zagwarantowane na każde z osiedli. Te, na których mieszkańcy do 2 tys. osób, miały do rozdysponowania po 300 tys. zł, a te powyżej 2 tys. zameldowanych



Fot. Andrzej Szypuła

Stary i nowy Rzeszów

mieszkańców – kwotę po 400 tys. zł. W sumie w 12. edycji RBO do podziału było 15,7 mln zł. To więcej o ponad 6 mln zł niż w roku poprzednim. W ramach RBO np. wszystkie rzeszowskie szkoły podstawowe wyposażone zostaną w klimatyzatory.

Do głosowania dopuszczono 127 projektów. W kategorii I – Budowa, modernizacja lub remont infrastruktury miejskiej – było 9 projektów. W kategorii II – Budowa, modernizacja lub remont infrastruktury osiedlowej – znalazły się 62 projekty. W kategorii III – Działania o charakterze prospołecznym, kulturalnym, oświatowym lub sportowym – 56 projektów.

W kategorii II wyróżniało się zaangażowanie mieszkańców osiedli. Najwięcej projektów zgłoszono na osiedlu Gen. Władysława Andersa – 5. Tam zostanie wyremontowana i doposażona filia biblioteczna nr 8 WiMBP przy ul. Okulickiego 3. Również osiedla Pułaskiego, Staromieście i Zalesie aktywnie uczestniczyły w budżecie, zgłaszając po 4 projekty. W Zalesiu realizowany będzie projekt „Piłka nożna jako alternatywa dla komputera – trenuj z Ziolkami”, w osiedlu Pułaskiego wyremontowana zostanie droga w obrębie ogrodu Przedszkola Publicznego nr 23 przy ul. Hoffmanowej 12 i zmodernizowany plac zabaw w ogrodzie Przedszkola Publicznego nr 7 przy ul. Pułaskiego 3a, a na Staromieściu pieniądze przeznaczone na zakup sprzętu i doposażenie Zakładu Opieki Długoterminowej przy ul. Lubelskiej 6.

■ Zbigniew KRAIŃSKI

ZIELONA PRZESTRZEŃ

Inwestycje w osiedlach Rzeszowa

Przy ul. Bydgoskiej w sąsiedztwie Szkoły Podstawowej nr 18 powstanie kolejna zielona przestrzeń rekreacyjna. Park kieszonkowy do realizacji w tym miejscu wybrali mieszkańcy podczas ubiegłorocznej edycji Rzeszowskiego Budżetu Obywatelskiego. W ramach tego zadania wybudowane zostaną alejki, posadzona zielen. Na wyposażeniu parku, zgodnie z projektem Zarządu Zieleni Miejskiej, pojawią się wielofunkcyjne urządzenia zabawowe dla dzieci. Zamontowane będą także ławki, parklety, leżaki.

Park będzie gotowy jeszcze w tym roku. W ramach jesiennych nasadzeń w rejonie przyszłego parku pojawiły się już nowe drzewa. Posadzone zostały m.in. brzozy, tulipanowce, grusze, wiązy i graby. To niejedynie nowe drzewa, które tej jesieni ozdobiły osiedle Kotuli. W październiku przy ul. Błogosławionej Karoliny posadzone zostały m.in. klony czerwone.

PRZY TARNOWSKIEJ

Kolejny park powstaje przy ul. Tarnowskiej. Będzie on miał charakter leśny – w jego pobliżu jest sporo pięknych drzew, które staną się częścią tej strefy wypoczynku. Park będzie podzielony na strefy. Jedną z nich będzie miała przeznaczenie sportowo-rekreacyjne. Znajdą się tam m.in. urządzenia do ćwiczeń – atlasy. W kolejnej urządzony zostanie ogród deszczowy. Następna będzie służyła wypoczynkowi – będą tam ławki, ławkoleżaki, parklety, pergole.

W parku kieszonkowym będzie także przestrzeń dla najmłodszych. Znajdą się w niej m.in. trampoliny, obręcze z huśtawkami. Na wyposażeniu tej nowej rzeszowskiej zielonej przestrzeni będą też budki dla ptaków, domki dla owadów, domki dla jeży. Teren będzie oświetlony. Założona zostanie

także łąka kwietna i posadzonych będzie kilka tysięcy roślin. Dominować będą trawy ozdobne, krzewy i byliny.

W PARKU SYBIRAKÓW

W parku na osiedlu Generała Andersa w Rzeszowie trwają już prace m.in. przy budowie nowego placu zabaw. Rewitalizacja parku Sybiraków jest kolejnym z tegorocznych zielonych działań miasta. Ich lista jest długa i w 2024 roku objęła m.in. budowę parków kieszonkowych na osiedlach Pobitno, Biała, Nowe Miasto, Baranówka, nasadzenia nowych drzew w wielu punktach Rzeszowa, nowe wyposażenie w parku Kmity, stworzenie terenu rekreacyjnego z atrakcjami dla najmłodszych na osiedlu Staromieście, plaży miejskiej nad Wisłokiem.

W ramach rewitalizacji części parku Sybiraków montowany jest już nowy plac zabaw ze sporych rozmiarów piaskownicą, zestawem huśtawek, zestawem sprawnościowym i urządzeniem zabawowym dla dzieci. Wyposażenie placu zabaw w dużej części wykonane będzie z elementów drewnianych. Będą

też urządzenia do ćwiczeń, drewniane pergole, nowe bramki na boisku, a także ponad półtora tysiąca roślin i łąka kwietna. Inwestycje będą gotowe w tym roku.

Stanisław MARCZAK



Przy ul. Tarnowskiej



Przy ul. Bydgoskiej



W parku Sybiraków

Fot. Adam Lampart

WYDARZENIA • OPINIE • LUDZIE

KSIĘGI WSPOMNIEŃ O LUDZIACH

Jubileuszowo o szkole Wojciecha Kilara

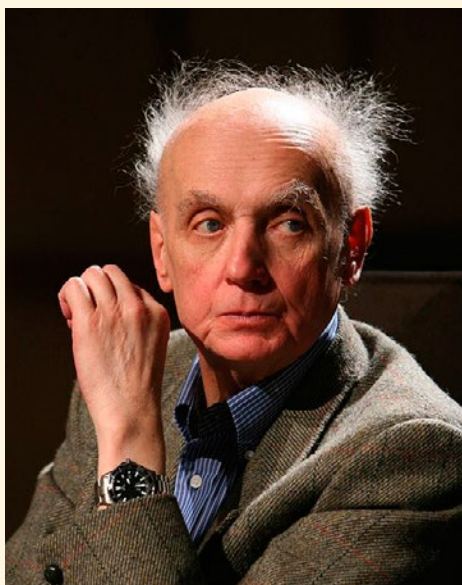


Bogumiła Planeta

Dzisiejszy jubileusz szkoły kolejny raz otworzył księgi wspomnień o ludziach i emocjach, które towarzyszyły dążeniom do wytyczonego celu. Minęło 80 lat, a sędziwa

jubilatka cieszy się uznaniem coraz szerszego kręgu środowiska muzycznego, z dumą kształcąc odkrywane talenty. Przez te wszystkie lata budowaliśmy jej historię, przy stałej świadomości, aby nie pozwolić zniszczyć tego, co zostało wcześniej stworzone. A jej historia ma początek już w sierpniu 1944 roku, kiedy powstało Towarzystwo Muzyczne Lutnia, które powołało pierwszą w powojennej Polsce placówkę muzyczną pod nazwą Instytut Muzyczny im. Fr. Chopina. W roku 1950 społeczną działalność instytutu upaństwowiono, a sześć lat później zamieniono na Szkołę Muzyczną I stopnia. Siedzibą szkoły stała się prywatna kamienica przy ulicy Sobieskiego.

Nie wiadomo jednak, jak dalej potoczyłyby się losy tej szkoły, gdyby Ministerstwo Kultury nie przekazało prowadzenia szkół artystycznych gminom, miastom. W tym czasie w latach 1991–1999 prezydentem Rzeszowa był dr Mieczysław Janowski. Zrozumienie naszych potrzeb przez prezydenta Janowskiego i jego decyzje sprawiły długo oczekiwane usankcjonowanie nowej rozwijającej się ogólnokształcącej szkoły muzycznej, a połączenie jej z istniejącą od lat szkołą I stopnia stało się początkiem powstania Zespołu Szkół Muzycznych. Powołanie zespołu decyzją Rady Miasta Rzeszowa miało miejsce w 1995 roku. Dwa lata później utworzona przez prezydenta także szkoła średnia,



Fot. Wikimedia Commons

Patron szkoły Wojciech Kilar

czyli II stopnia, dołączyła do zespołu. Dzięki tym decyzjom poszerzonej działalności szkoły, wyższej rangi zespołu i ambitniejszemu programowi, uczniowie rozslawiali jej pozycję i miasta nie tylko w kraju, ale także poza jego granicami. We Francji (Paryż), Niemczech (Getynga), Austrii (Wiedeń, Linz), Łotwie, Litwie, Włoszech, a także dalekiej Japonii oklaskiwano naszych najzdolniejszych uczniów.

Z dumą wspominamy, że Wojciech Kilar – jeden z najslawniejszych kompozytorów na świecie, szczególnie znany jako twórca muzyki do ponad 160 filmów – rozpoczął swoją drogę muzyczną w naszej szkole. Był uczniem klasy fortepianu profesora Kazimierza Mirskiego, który widząc niezwykle zdolności swojego ucznia, wypowiedział prorocze słowa: Wojtku,

co tam granie, ty będziesz kompozytorem. Słowa potwierdziła rzeczywistość. Dlatego m.in. w roku 2002 starania o nadanie jego imienia szkole na prośbę dyrekcji i nauczycieli podjął prezydent dr Andrzej Szlachta. Jak się okazało, nie było to łatwe zadanie. Świat muzyczny z niepokojem oczekiwał pozytywnej decyzji. Jak dumny był Wojciech Kilar z osiągnięcia tego celu, przytoczę przesłane przez patrona podziękowania: „Jestem najgłębiej wzruszony nadaniem mojej ukochanej szkole – w której zacząłem poważną naukę muzyki i w której zadecydowała się cała moja życiowa przyszłość – mojego imienia. Przyjmuję ten zaszczyt z głęboką pokorą i wdzięcznością, ale też przyznać muszę – z dumą. Najserdeczniej dziękuję i życzę szkole, w której napisałem pierwsze własne nutki w życiu, wielu wspaniałych sukcesów w służbie muzyce i mojemu magicznemu miastu Rzeszowowi”.

Wojciech Kilar był na uroczystości nadania imienia i koncercie w Filharmonii Rzeszowskiej. Zabrakło obecności patrona teraz. Smutno, bo w koncercie ambitny program prezentowali wychowankowie, absolwenci jego szkoły.

Dziś pragnę podziękować wszystkim, którzy tę historię tworzyli i sprawili, że po 80 latach szkoła podąży właściwą drogą, że jest dobrze, a nawet bardzo dobrze. Wychowanie przez estetykę, ład i porządek spowodowało, że wielu z nas pozostało wiernych muzyce. Przekazywane piękno w prostocie oraz godność osobista nauczycieli mimo upływu tych lat pozostaną z nami na zawsze. Bo muzyka śmierci nie podlega, jest wieczna – jak wieczne jest w duszy ludzkiej poczucie piękna.

■ Bogumiła PLANETA,
dyrektor ZSM nr 2 w latach 1988–2005

PĘTLA CZASU

Sukces rzeszowskiej uczennicy



Józef Stalec

Uczennica Zespołu Szkół Technicznych im. Eugeniusza Kwiatkowskiego w Rzeszowie Julia Zaborowska została laureatką 3. Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego

„Pętla Czasu”, który odbył się w Miejskim Ośrodku Kultury w Dębicy. W doborowym towarzystwie rzeszowianka wywalczyła III nagrodę w kategorii młodzieżowej, emanując świeżością wykonania, kulturą słowa, interpretacją, ciekawym repertuarem (instruktorem Julii był Józef Stalec, polonista i bibliotekarz ZST Rzeszów).

Konkurs ten należy do najmłodszych w kraju, ale już zyskał znaczną renomę i cieszy się zainteresowaniem recytatorów ze względu na wysoki poziom, organizację, profesjonalne jury, imprezy towarzyszące i nagrody. Do finałowych przesłuchań zakwalifikowało się 39 recytatorów

z ośmiu województw w dwóch kategoriach – młodzież i dorośli (wielu spośród nich to uczestnicy i laureaci prestiżowego Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego).

Profesjonalne jury (Monika Jakowczuk, Paula Stępczyńska, Przemysław Buksiński) po wysłuchaniu wszystkich 39 propozycji konkursowych przyznało Grand Prix Aleksandrze Ignasińskiej (woj. wielkopolskie). W kategorii młodzieży szkolnej I miejsce zajęła Amelia Jelska (podlaskie), II – Sandra Karwowska (podlaskie), a wspomniane już III – Julia Zaborowska (podkarpackie), wyróżnienia zaś Konrad Masłowski (wielkopolskie) oraz Julia Sikora, Alicja Wojnarowska, Julia Zegarlicka z woj. podkarpackiego. W kategorii osób dorosłych I miejsce zajęły równorzędnie Aleksandra Mielecka (podkarpackie) oraz Iga Sienkiewicz (łódzkie), II – Jan Abramowicz oraz Emilia Węgrzyn (podkarpackie), III – Tomasz Buczkowicz (podlaskie) oraz Agniesz-



Julia Zaborowska

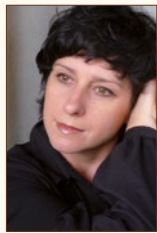
ka Sieczkowska (śląskie), wyróżnienia zaś Malwina Bator i Anna Gołębiowska (lubelskie), Katarzyna Czura i Kacper Muszyński (podlaskie), Zofia Ignasińska (wielkopolskie), Elżbieta Jakóbczyk (mazowieckie), Paweł Ogórkiewicz (mazowieckie), Anna Zaczek (świętokrzyskie). Ponadto przyznano Nagrodę im. Urszuli Rojek (dębickiej animatorki i twórcy kultury, która wychowała, wykształciła i przygotowała do wejścia w magiczny świat sztuki wielu artystów) Annie Gołębiowskiej oraz Nagrody Publiczności także Annie Gołębiowskiej i Pawłowi Ogórkiewiczowi, który otrzymał też Nagrodę Teatru T.Lab.

Wydarzeniu towarzyszyły warsztaty, wieczór poezji Zbigniewa Herberta, koncert Katarzyny Groniec oraz konsultacje z jurorami. Konkursowi patronowało m.in. Towarzystwo Kultury Teatralnej.

■ Józef STALEC

KONKURS PLASTYCZNY

W dynowskiej szkole



Dorota Kwoka

Już po raz piąty Zespół Szkół Zawodowych im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Dynowie i Stowarzyszenie Przyjaciół Zespołu Szkół Zawodowych w Dynowie zorganizowały dla szkół z Pogórza

Przemysko-Dynowskiego konkurs plastyczny, w tej edycji pn. „Jan Paweł II i kardynał Stefan Wyszyński w oczach dzieci i młodzieży”. Pod honorowym patronatem m.in. poseł Ewy Leniart, starosty rzeszowskiego Krzysztofa Jarosza, dziekana ks. prałata Norberta Podhoreckiego oraz wójta gminy Wojciecha Piecha i burmistrza Dynowa Zygmunta Frańczaka.

Warunkiem udziału w konkursie było przygotowanie różnymi technikami pracy, jak malarstwo, rysunek, collage, grafika, haft i inne, zgodnie z hasłem „Przyroda Podkarpacia i jej wpływ na życie Jana Pawła II i Kardynała Stefana Wyszyńskiego”. Konkurs przeprowadzono w trzech grupach wiekowych.

Jury w składzie: ks. prałat dr Marek Wojnarowski, dyrektor Muzeum Archidiecezjalnego w Przemyśle, Małgorzata Kopczak z Nadleśnictwa Dynów i Agnieszka Karnas z Gminnej Biblioteki Publicznej w Dynowie z siedzibą w Bachórze wyłoniło zwycięzców. W kategorii I (uczniowie klas I–III ze szkół podstawowych) dwa I miejsce otrzymali Artur Kijowski z Sie-

dli i Blanka Marszałek z Dynowa, dwa II – Faustyna Kijowska i Karima Taslaq, dwa III – Jan Trybalski i Oliwia Zyma, a wyróżnienia Igor Sobolak, Julita Woźniak, Teodor Juras, Milena Hadam-Pyrzcz, Blanka Ulanowska, Kinga Kruczek, Marcelina Banaś, Oskar Kustra, Anna Łysiak, Zuzanna Kleczek-Kamińska, Wiktoria Baran, Jan Tompolski, Piotr Gryś.

Jury w składzie Dorota Kwoka, poetka, malarka, animatorka kultury, Łukasz Domin, dyrektor MOKSiR, Grażyna Paździorni, dyrektor Miejskiej Biblioteki Publicznej w Dynowie, i Jan Kądziołka z Kruszego wyłoniło zwycięzców w II i III kategorii konkursowej. Kategoria II (uczniowie klas IV–VI ze szkół podstawowych): dwa I miejsca otrzymali Emi-

lia Zajac z Hyżnego i Wiktor Martowicz z Dylągowej, dwa II miejsca Piotr Knap i Wiktoria Wrotniak z Dynowa, dwa III miejsca Julia Kurasz z Pawłokomy i Lena Kaczmarz z Birczy, a wyróżnienia Oliwia Pecka, Zuzanna Dreniak, Weronika Kawalec, Kinga Krowiak, Katarzyna Kaniuch. Kategoria III (uczniowie klas VII–VIII ze szkół podstawowych): dwa I miejsca Alicja Kowal i Kamila Tworzydło z Dynowa, dwa II miejsca Kacper Kudła i Oliwia Tworzydło z Dynowa, dwa III miejsca Martyna Kijowska z Łubna i Zuzanna Gierula z Dynowa, a wyróżnienia Malwina Galej, Karol Kufel, Sylwia Dudek, Szczepan Juras, Majka Ślimak, Maja Wasilewska, Jadwiga Nowak, Patryk Kopacz.

Wszystkim nagrodzonym i wyróżnionym oraz ich opiekunom serdecznie gratulujemy.

■ Dorota KWOKA



Od lewej Małgorzata Kopczak, Grażyna Paździorni, Dorota Kwoka, Łukasz Domin, Jan Kądziołka, Agnieszka Karnas, Halina Cygan, ks. Marek Wojnarowski

PSI RZESZÓW

Budowanie wzajemnego zaufania



Henryk Nicpoń

Aż wierzyć się nie chce, że na Rynku w Rzeszowie i ulicach prowadzących do niego można spotkać w niedzielne wieczory psy chodzące karnie na smyczach swych właścicieli. Raz jeden za drugim, raz parami, innym razem stojąc lub siedząc zdyscyplinowanie wzdłuż chodnika. Oczywiście pod okiem jednego z rzeszowskich psich trene-

rów. Dużym echem odbiła się psia parada z okazji Halloween. Psy gościły nawet w restauracji Pijana Wiśnia oraz oddawały cześć Tadeuszowi Nalepie przed jego pomnikiem.

Właściciele psów są zaskoczeni wskazaniem psich trenerów. Podczas szkolenia dowiadują się, że najważniejsze jest, aby ich pupile nie chodzili samopas. Kto daje ukochanym czworonogom za dużo jedzenia, ten im nie dogadza, ale szkodzi. Najważniejsze, aby dbali o rozwijanie więzi ze swymi psiunkami. Muszą być ich przewodnikami. Spędzać z nimi czas. Nie zapominać

o ćwiczeniach i zabawach mających na celu budowanie wzajemnego zaufania.

Ponadto jeden zwany Trenerem Spoko zwraca uwagę, że na przykład najważniejszymi komendami wypowiadany do psa są: „do mnie”, „siad”, „waruj” albo „leżeć”, „e-e-e”, „nie rusz”, „spokój”, „zostań”, „puść”, „obrót” i „równaj”. Na przykład komendę „puść” wydaje się przy zabawie z szarpakiem, „aport”, gdy rzuca się piłeczkę. Będąc świadomym przewodnikiem

psa, wymagać należy od niego konkretnych zachowań, by nie robić tego, czego domaga się pies. – Jak pies w domu dużo szczerka, należy nauczyć go reagowania na komendę „spokój” – poucza trener Spoko. Podkreśla: – Socjalizacja psów to kluczowy element zapewnienia im zdrowego i szczęśliwego życia. Poprawia nie tylko jakość życia psa, ale także dostarcza satysfakcji opiekunom, ponieważ dobrze socjalizowane psy są mniej narażone na problemy behawioralne i potrafią lepiej funkcjonować w środowisku społecznym. Psy potrzebują kontaktów z innymi zwierzętami, ponieważ w przeciwnym razie stają się drażliwe, nie zrównoważone, sfrustrowane i agresywne. Dzięki zajęciom socjalizacyjnym psy uczą się zrozumienia i uszanowania sygnałów wysyłanych przez inne psy obecne na sesji, a także przekazywania im informacji, które zostają właściwie odczytane. Przebywając z innymi czworonogami w bezpiecznych i przyjemnych warunkach, mogą rozwijać swoje zdolności komunikacyjne i uczyć się właściwie odbierać bodźce płynące z otoczenia, tak aby zastąpić zachowania agresywne – przyjaznymi.

Na Świętego Mikołaja zaplanował nawet psi spacer socjalizacyjny z zamiarem przeprowadzenia zrzutki na rzecz Schroniska Kundelek w Rzeszowie. Zebrane pieniądze postanowiono przeznaczyć na zakup różnych akcesoriów dla jego podopiecznych. W tym między innym drapaków dla kotów oraz legowisk.

■ Henryk NICPOŃ



Fot. Henryk Nicpoń

SKRZYPCE MÓWIĄ

Józef Gmyrek – artysta, lutnik, aktor



Bogusław Kotula

Był bardzo dobrym zawodowym aktorem teatralnym. Józef Gmyrek urodził się w podrzeszowskiej Słocinie w 1948 roku. W roku 1976 uzyskał dyplom aktora dramatu w Państwowej Szkole Teatralnej w Krakowie.

Artystyczny duch i osobiste poczucie własnego talentu porwały go w Polskę. Występował na deskach dramatycznych teatrów w Gorzowie Wielkopolskim, Szczecinie, Elblągu, Lublinie, Białymstoku, Toruniu, Legnicy i Rzeszowie.

Artysta mieszka w Rzeszowie i przy ulicy Bernardyńskiej prowadzi własny zakład budowy nowych i naprawy używanych instrumentów muzycznych. Na jego wizytówce bardzo trafna informacja: „Józef Gmyrek – artysta, lutnik, aktor”. Muszę przyznać, że bardzo zaciekawiła mnie ta wizytówkowa informacja. Tenże artysta lutnik gra na skrzypcach, ale także naprawia je, mało – buduje te tajemnicze instrumenty.

W związku ze skrzypcami przypominał sobie takie wyznaczenie mojego dziadka ze strony ojca Franciszka. Dziadek Walenty był z zawodu cieślą. Budował wiejskie domy, stodoły i okazałe kościoły. Tylko z drewna budował. Nieraz mówił do mnie, swojego ulubionego wnuczka: Słuchaj Bogdysiu, my z bożej łaski cieśle budujemy tylko z drzewa. To są żywe chałupy czy kościoły z żywego drzewa dla żywych ludzi. Nie bardzo rozumiałem wtedy te przykazania dziadka Walentego. Ale tylko do pewnego czasu. Mój ojciec Franciszek przez długie lata odkrywał tajemnice kultury rzeszowskich wsi i duchowe zakamarki chłopów. Po powrocie z ukochanego wiejskiego terenu zaraz zabierał się do zapisywania „na brudno” nie tylko duchowych wrażeń, po czym zlecał mojej mamie czytanie tego, co napisał. Ale na tym nie



Józef Gmyrek w roli Dziennikarza w „Weselu” Wyspiańskiego. Teatr w Legnicy, 1983 r.

koniec. Mama powoli czytała, a ojciec cichutko grał na skrzypcach. A grał nawet nie najgorzej. W końcu był absolwentem Seminarium Nauczycielskiego w Rzeszowie.

Ojcem Józefa Gmyrka także był cieśla. Dziwna zbieżność, prawda? Syn jego, Józef, pięknie gra właśnie na skrzypcach! W swoim zakładzie naprawia i... tworzy te uduchowione instrumenty. Nie buduje, ale tworzy! W rozmowie z Józefem chciałem się czegoś dowiedzieć o tej skrzypcowej duszy. Bo trochę dziwi mnie to jego milczenie.

Józef Gmyrek posiada wciąż wyraźnie artystyczną twarz aktora. Zamyślane oczy jakby patrzyły wyprężone siłą duszy na struny skrzypiec. Z żywego drewna artystycznie żywy człowiek tworzy instrumenty dla żywych ludzi! Bo jak



„Czarodziejskie krzesiwo” Andersena – Józef Gmyrek w roli Żołnierza, Monika Dąbrowska jako Księżniczka. Teatr Im. Horzycy w Toruniu (1970 r.)

wyraził to w wywiadzie benefisowym zamieszczonym w wydawnictwie w 2012 roku, „mowa skrzypiec, dźwięk artystyczny, to, co potrafiały wydobyć, bardzo kojarzy mi się z aktorem na scenie. Pewne określenia na sposoby wydobywania dźwięku skrzypiec są identyczne jak uwagi dawane aktorowi na scenie”.



Grupa kołędnicza z Turoniem ze Słociny (1967 r.). Od lewej Stanisław Podlesicki, Józef Gmyrek, Jan Łoza, Gustaw Chłanda, Eugeniusz Korbecki, siedzi Józef Bartoszek

I swej aktorskiej duszy i talentu też nie zatracił. Jeszcze kilka lat temu okazał je w całej krasie na premierze spektaklu *Spowiedź w drewnie* w reż. Ryszarda Szeteli na scenie w Turkusie Wojewódzkiego Domu Kultury, albo wcześniej w Scenie Propozycji prof. Janusza Pokrywki w spektaklu *Siedem obrazów Don Kichote* w roli Sancho Pansy. Za rolę w tym widowisku i wcześniejszy dorobek artystyczny otrzymał wtedy Nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego. Na tej scenicznej drodze Józefa były dziesiątki kreowanych przezeń ról, a podziwianych przez widzów. I zawsze – co należy podkreślić – sprzeciwiał się bufonadzie artystycznej. Powiadał, że „teatr ma być w człowieku”, i powtarzał za Witoldem Mierzyńskim: „Przed sztuką na kolana”. Był i pozostał wierny zasadzie, że nawet małą scenę należy zagrać czytelnie, aby w jednym geście, spojrzeniu widz wiedział, o co chodzi. Osobiście wciąż żywię nadzieję na spotkanie jeszcze z tym aktorem w scenicznym spektaklu.

■ Bogusław KOTULA



Józef Gmyrek jako Sancho Pansa i Ryszard Szetel w roli Don Kichota w spektaklu „Siedem obrazów Don Kichote” (2010 r.)



„Krotochwile ucięższe” wg Adama Polewki, w reżyserii Józefa Gmyrka (Józef Gmyrek w roli Baby, a w roli Chłopa Jerzy Turowicz). Teatr na Wozie w Rzeszowie, 1988 r.

UCZCIWOŚĆ I OTWARTOŚĆ

Setne urodziny Zdzisława Kozienia



Andrzej Piątek

4 grudnia setne urodziny obchodziłby Zdzisław Kozień – nietuzinkowa osobowość sceniczna i jedna z najbardziej rozpoznawalnych postaci w Rzeszowie.

Wszystkie role Kozienia, nawet te najdrobniejsze, miały zawsze cechy psychologicznie pogłębionego aktorstwa realistycznego. Traktowane pracowicie, zawierały pierwiastek osobowości aktora: szczerość, uczciwość, otwartość, łatwość nawiązywania kontaktu z widzami i prywatnymi ludźmi.

Kiedy w Rzeszowie szedł ulicą, a w ostatnich latach życia jechał na wózku inwalidzkim prowadzonym przez żonę Monikę lub przyjaciela aktora Adama Fornalę, na pozdrowienia odpowiadał szerokim uśmiechem i chrapliwym „cześć!”, „dzień dobry!” – wiedząc albo nie wiedząc, kogo pozdrowia. Znany wszystkim rzeszowiakom, sam siłą rzeczy znał niektórych.

Od 25 marca 1998 roku spoczywa na Cmentarzu Wilkowyja. W Teatrze Siemaszkowej stoi popiersie, Mała Scena nosi jego imię. Na osiedlu Nowe Miasto ma ulicę, na Starym Cmentarzu w Rzeszowie w rzędzie ludzi zasłużonych kulturze tablicę, na jednym z budynków zgodnie z modą mural.

Urodził się i wychował w Krakowie. Od roku 1953 związał na 19 lat z Teatrem Ziemi Rzeszowskiej, później Siemaszkowej, wchodząc na scenę rolą Zbyszka Dulskiego w *Moralności*

pani Dulskiej Zapolskiej. Tu zagrał m.in. Spodka w *Śnie nocy letniej* Szekspira, Cześnika w *Zemście* Fredry, Czepca w *Weselu* Wyspiańskiego, Grabca w *Balladynie*, majora Hawryłowicza w *Fantazym* i Wojewodę w *Mazepie* Słowackiego oraz Piotra Bezuchowa w *Wojnie i pokoju* Tolstoję, na którą to sztukę do kasy w Siemaszkowej ustawiały się kolejki, a krytycy nie szczędzili słów uznania.

Trwale zbudował swoją pozycję we Wrocławiu, w latach 1972–1982 w Teatrze Polskim i Współczesnym, wspaniałymi rolami zwłaszcza w *Iwonie*, *księżniczce Burgunda* Gombrowicza,

ności w *Porwaniu Sabinek* Tuwima oraz *Imieninach* we Lwowie Habeli i Rymarza.

W filmie zabłysnął rolą nieuleczalnie chorego trenera boksu w *Skazanym* Trzosa-Rastawieckiego, grając z Pszoniakiem, za którą zdobył nagrodę na Festiwalu Filmowym w San Sebastian. Ważna była rola ojca Agnieszki, granej przez Jandę, zadającego córce istotne pytania o sens jej poczyniń w *Człowieku z marmuru* Wajdy. Barwną postacią weterynarza z zapadłej wsi, w której mają wylądować kosmici, a mieszkańcy zastanawiają się, jak ich po staropolsku przywitać, stworzył obok Gajosa, Dykiel i Benoitę, w przeżabawnej komedii Kondratiuka *Big Bang*. Miał wyznawców, jako porucznik Zubek w *07 zgłoś się*, partnerując na małym ekranie Cieślakowi.

Powszechne uznanie, rozpoznawalność i sympatię dała Kozieniowi rola Zygmunta Starego w serialu *Królowa Bona*, którą grała Śląska, a całość reżyserował Majewski.

Prywatnie Kozień był człowiekiem bezpośrednim, dowcipnym, nastawionym do życia pozytywnie, do ludzi życzliwie. Mogłem się o tym przekonać podczas kontaktów dziennikarskich, kiedy udzielał mi dla „Nowin” wywiadów, mówiąc o doświadczeniach i przygodach na planie *Królowej Bony* oraz emitowanego w telewizji i cieszącego się popularnością serialu *Pan na Żuławach*, gdzie grał jedną z głównych ról.

Przyjmował mnie zawsze w domu przy w pełni zastawionym stole. Niestety, tej jego gościnności nigdy nie potrafiłem sprostać, jakby tego po mnie oczekiwał.

■ Andrzej PIĄTEK



Zdzisław Kozień i Hilary Kluczkowski w „Emigrantach” Mrożka. Reżyseria Marek Gliški. Premiera 2 lutego 1985 r. Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

Ambasadorze Mrożka i *Matce* Witkacego, kilkakrotnie nagradzany Srebrną i Złotą Iglicą.

W 1983 roku wrócił na scenę Siemaszkowej, szczególne uznanie krytyków zyskując za *Emigrantów* i *Pieszko* Mrożka, a szerokiej publicz-

LITANIA DO MARII PANNY

Religijne inspiracje w sztuce



Andrzej Szypuła

O religijnych inspiracjach w sztuce można by pisać i mówić wiele. Od wieków są one trwałe i niezmiennie, głęboko zajmują serca i umysły twórców.

Będąc swego czasu na sesji muzykologicznej w Stawisku koło Warszawy, w dawnym domu rodzinnym Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów, obecnie muzeum, natknąłem się na dzieło szczególne, a mianowicie na *Litanie do Marii Panny* Jerzego Lieberta (1904–1931), do której muzykę napisał w latach 1930–1933 Karol Szymanowski (1882–1937), jako op. 59 na sopran, chór żeński i orkiestrę. Kompozytor wybrał do swej kompozycji strofę trzecią i szóstą. Prawykonanie dzieła miało miejsce w Warszawie 13 października 1933 roku pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga.

Tadeusz Zieliński pisał: „W ostatnim okresie twórczości Szymanowskiego dzieło to wyróżnia się największą prostotą i powściągliwością gestu i środków, by nie rzec – ascezą artystycznej wypowiedzi. Równocześnie zawarty w nim bardzo delikatny, intymny i ścisły liryzm zdaje się świadczyć o autentycznym, „prywatnym” wzruszeniu kompozytora, gdy pisał te nuty, nawet jeśli wzruszenie to nie udziela się łatwo i natychmiast słuchaczowi”.

Niezwykłej piękności to dzieło, dedykowane przez poetkę Annie Iwaszkiewiczowej w dniu 26 sierpnia 1926 roku, w święto Matki Bożej Częstochowskiej. Sam Jarosław Iwaszkiewicz tak pisał później o przyjacielu domu, Jerzym Liebercie, w *Książce moich wspomnień*: „Jerzy zawiązał wtenczas do portu głębokiej i mistycznej wiary, a ja męczyłem się i zmagalem ze sobą”. Wszyscy wtedy przebywali w kręgu ks. Kornilłowicza, wiele rozmawiali o konieczności dążenia do duchowej doskonałości, o smutku i słabości wielu, którym nie udaje się dostąpić łaski wiary.

W siedmiu strofach *Litanii do Marii Panny* zawarte są treści najistotniejsze: otwarcie na drugiego człowieka i doskonalenie wiary w Boga aż do osiągnięcia pełni. Wiersz Jerzego Lieberta, jego moralne przesłanie, bardzo głęboko przeżył Karol Szymanowski. Zbudował później ze słów i dźwięków dzieło niezwykle sugestywne, osobiste i kontemplacyjne. „A może to najgłębsza, najbardziej skupiona rzecz moja” – pisał do swoich przyjaciół. I tak powstała głęboka modlitwa, która poprzez piękno muzyki i słowa stała się nośnikiem wartości duchowych, religijnych, jakby pozaestetycznych czy ponadestetycznych, pozornie w muzyce niewyraźnych...

Cytuję tę *Litanie* jako przykład dzieła, które niesie przesłanie ponad szare dni tego świata.

Jerzy Liebert

Litania do Marii Panny

Łodzi z koralu,
Serc Przewoźniczeko
Ponad głębiną,
Kładko cedrowa,
W nas przerwana –
Przenies mą miłość.

Granicę prosta
Którą Bóg serca
Nasze przemierzył –
Włącz ziemie żywe
Do ciała mego,
Co puste leży.

Dwunastodźwięczna
Cytaro, której
Struny są z nieba –
Dźwięk mowy ludzkiej
Dla ucha mego
Przywróć od nowa.

Łask błyskawico,
Rozwiąż mi oczy,
Bym w nich obudził:
Matkę i ojca,
Siostry i braci,
I wszystkich ludzi.

O, wstąp w me grzechy,
Jak w miasta judzkie,
Swoim imieniem:
Mario z Libanu!
Mario z Egiptu!
Mario z Betlejem!

Jak krzak skarłały,
Jałowiec ciemny
Jest moja wiara.
Pozwól jej rosnąć,
Panno wysoka,
Ku niebu dalej!

Niech w Ciebie wejdzie,
Za Tobą idzie
Przed Tobą pada –
Różo otwarta,
Lipca pogodą,
Psalmie Dawida!

PS

Z zainteresowaniem przeczytałem artykuł Józefa Ambrozowicza w poprzednim numerze naszego miesięcznika o Jerzym Liebercie. Może powyższy artykuł będzie skromnym dopełnieniem sylwetki tego przedwcześnie zmarłego poety. Odważyłem się też na moją skromną muzyczną interpretację *Litanii*.

■ Andrzej SZYPUŁA

(Litania w moim opracowaniu – nuty i tekst – *Wiosenny wiatr*, 70 piosenek 2012–2022, wydanie V, Rzeszów 2022, s. 23)

WSPOMNIENIE SPRZED 40 LAT

Niezwykła książka niezwykłego pisarza



Józef Ambrozowicz

To nie jest nowość wydawnicza. Książka wyszła w rzeszowskim oddziale Krajowej Agencji Wydawniczej w 1983 r. Tytuł: *Comber, czyli opowieść o miasteczku*. Dziś

pewnie mało kto o niej pamięta. Ja pamiętam, bo byłem przy jej wydaniu i historia jej powstania, a zwłaszcza żywot autora, wywarły na mnie wstrząsające wrażenie.

Stanisław Stefan Gębala urodził się 27 lipca 1911 r. w Żabnie koło Radomyśla i tam spędził prawie całe życie. Z zawodu był rolnikiem. Studiował na uniwersytecie robotniczym. Od 1932 r. drukował felietony i artykuły satyryczne. Na jego talent zwrócił uwagę Julian Tuwim i ułatwił mu druk w warszawskiej prasie. Uczestniczył w kampanii wrześniowej. W czasie okupacji był żołnierzem Armii Ludowej i wchodził w skład grupy „Odwet”. Podczas walk z hitlerowcami od wybuchu granatu stracił wzrok.

W 1954 r. w Ludowej Spółdzielni Wydawniczej wydał opowieść *W kulackim gnieździe. Życiorys prosty*. Publikował też wiersze, napisał komedię *Ksenia*, a w Wydawnictwie Śląsk ukazała się książka pt. *Wśród szyderców i gdzie indziej* – szkice publicystyczne w latach 1966–1980.

Niewidomego pisarza los dotknął jeszcze dotkliwiej: został sparaliżowany i nie mógł się poruszać. A jednak nadal pisał, tyle że nie własnoręcznie, ale dyktując. Komu? A komu się dało: raz maszynistkom z gminy, a to paniom z poczty, a to komuś tam jeszcze. Maszynopis wyglądał fatalnie. Do wydawnictwa przywiózł go Bogdan Loebel, który zasiłił tu oddział Związku Literatów Polskich po przyjeździe z Krakowa. Już wtedy pracowałem w KAW-ie. Ówczesny szef, Zygmunt Klatka, od razu dostrzegł walory tego tekstu, choć maszynopis wyglądał jak sieczka. Zlecił ów tekst jednemu z rzeszowskich literatów, który jednak tak go „poprawił”, że napisał od nowa, pozbawiając utwór całej urody

literackiej. Do druku w tym kształcie na szczęście nie doszło. Nie pamiętam, jak to się stało, że pierwotny tekst trafił ponownie w ręce literata, ale już wybitnego i znakomitego erudyty Piotra Kuncewicza. Ten zachwyił się urokiem opowieści Gębala i dokonał jedynie poprawek niezbędnych, porządkując tekst i zachowując całą jego wartość artystyczną.

O czym jest ta książka? Formalnie o niemal odwiecznym (bo od średniowiecza) konflikcie między mieszkańcami dwóch wiosek o nazwach Górki i Piaski. Jedni pogardzali drugimi. Bo jedni (bezpodstawnie) uważali się za mieszczań (Górki), a drudzy to jakoby potomkowie chłopów, ludzi z dawna „niewolnych”, czyli godnych pogardy. Wszyscy są tacy sami, ale w głębi ducha – nie. Skąd my to znamy? Dziś też ktoś mógłby napisać taką książkę. Jedni to „pisiory”, a drudzy – wiadomo.

Ale ad rem. W 1980 albo w 1981 r. Piotr Kuncewicz przyjechał do Rzeszowa i razem z nim, i redaktorką KAW Jolą Barylanką, wybraliśmy się do Gębala, do Radomyśla nad Sanem, a jeszcze ściślej do Żabna, gdzie mieszkał w starej chałupie wraz z żoną, opiekującą się nim, choć sama wymagała opieki. Widok był

porażający. Stary, niewidomy i sparaliżowany człowiek i schorowana żona starowina, która w pewnej chwili wzięła męża na ręce i ustawiwszy go nad wiadrem spowodowała, że szczęśliwie zrobił to, co robił zwykle pod siebie. Tak żył pisarz, członek Związku Literatów Polskich – elitarnego stowarzyszenia ludzi pióra. Byliśmy jak odrętwieli. Piotr Kuncewicz zapytał: „Co my możemy dla Pana zrobić? Może ma Pan jakieś życzenie?” – No, miałbym – odparł. – Czy ktoś mógłby mi załatwić drugą kartkę na papierosy, bo ta mi nie wystarcza. Jakby to się dało... Pojechalibyśmy do gminy w Radomyślu i wójt nam obiecał, że tę kartkę przydzieli.

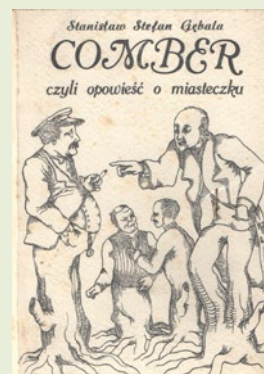
Wróciliśmy jak otępiali. Piotr Kuncewicz musiał wstąpić do pobliskiego baru (nie mlecznego), żeby się napić (nie mleka). Nasz wyjazd opisał z wielkim talentem w „Życiu Literackim” i we wstępie do książki:

„[...] Urzekło mnie niebywałe ciepło tej książki. Tu właściwie nie ma nikogo złego, nikogo niedobrego ani całkiem głupiego. Snująca się gawęda, ze wszystkimi swoistymi dygresjami, nagłymi przypomnieniami, niekiedy wręcz krystalicznym pięknem języka, nie licząca się z czasem, cóż niekiedy i gramatycznym, to jakby legenda o własnym uczestnictwie w legendzie cudzej, bardziej własnej niż tych, którzy owego uczestnictwa odmawiali. Gawęda, której sposób pisania przypomina mi jednak powieść odcinkową, pisaną po odrobinie, z każdorazową pointą. Tu zapewne granicę odcinka stanowił czas, który był jałmużną zniecierpliwionej maszynistki, mającej przecież randkę, albo dzieci, albo i to i tamto, i coś jeszcze. Coś się ustawicznie rwało, coś się zaczynało. Trwała jednak ta pokrętna budowa aż do końca. A kiedy dom jest skończony, przychodzi śmierć [...].

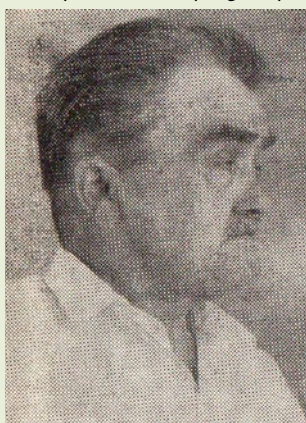
Gębala spędził czterdzieści lat w ciemności. Nie wiem, ile lat w bezruchu, bo nie wiem, kiedy go dotknął paraliż. Nie wiem, ile lat w nędzy, więc nie wiem też, kiedy sąsiedzi zaczęli przychodzić rzadziej. Cóż miał robić, pisząc? Opisywał topografię własnej młodości, rzeczy niewidziane od dziesiątków lat, piasek drogi, który nie muskał jego stóp od bardzo dawna. Czas się zatrzymał, jak w korkowym pokoju Prousta, bardziej nawet, bo w cieple zamkniętym ślepotą, paraliżem, nędzą, bełkotem, smrodem nieposłusznych kiszek, dokonywał się akt przebaczenia i zrozumienia, niemożliwy, jeśli całym tworzywem świata jest słowo: ja. [...].

Wróciliśmy ochoczo, maluch powarkiwiał ciepło. Uwoziliśmy jakiś ucisk w gardle, ulgę, że wreszcie możemy stąd odjechać, przeświadczenie, że w sterylnym świecie hoteli, samolotów, samochodów, redakcyjnych biur, nie trzeba będzie odpowiadać na pytania, które mieć odpowiedzi nie mogą [...]. Czytajmy spokojnie Gębala. 22 września 1982 roku już i tak go wladowano na pożyczoną od sąsiadów furkę”.

■ Józef AMBROZOWICZ



Projekt okładki Stanisław Ozóg



Stanisław Stefan Gębala

SZCZERZE I SPONTANICZNIE

W Centrum Młodzieży w Rzeszowie



Ryszard Zatorski

Czwarta edycja Podkarpackich Konfrontacji Teatralnych była – podobnie jak poprzednie spotkania owych teatrów miłośniczych – okazją do porównań dokonań twórczych, integracji zespołów i kreatywnego spojrzenia na sztukę. Sprzyjały temu na pewno warsztaty aktorskie w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej, ale i owe nieocenione rozmowy po każdym spektaklu z udziałem jurorów, wykonawców i publiczności. Takie poniekąd misterne rzecz można seminaria na temat scenicznej pracy, z życzliwymi uwagami i ocenami, które owym miłośnikom teatru pozwolą jeszcze lepiej rozwijać swe zdolności i pomysły.

Jurorami byli wytrawni artyści. Bożena Stasiowska-Chrobak jest profesorem Uniwersytetu Rzeszowskiego i prowadzi także słynny chór. To postać znana w kulturze i podziwiana. Podobnie jak aktorka Ewa Mrówczyńska z Teatru Maska oraz aktorzy i twórcy teatralni Marek Kościółek z Maszewa i Przemysław Buksiński z Lublina, których znamy także w Rzeszowie choćby z występów Latającego Teatru Kantorowi, który spektaklem *Pokój mojego dzieciństwa. Hommage dla Marii Stangret* zwiędził mistrzowsko pozakonkursowo owe konfrontacje. A wszystko działo się w Centrum Młodzieży w Rzeszowie przy ulicy Osmeckiego, z którym związana jest Monika Adamiec, aktorka, wokalistka, animatorka i liderka wielu grup teatralnych, która w tymże widowisku zagrała tytułową Marię, a Marek Kościółek stworzył niezapomnianą kreację samego Kantora. Urzekający artystycznie spektakl według koncepcji reżyserskiej Pawła Passiniego, z jego i Juliana Maziarza w pewnym zakresie improvizowaną muzyką, jakże wyraziście spajając to niezwykle poetyckie widowisko, budowane metaforycznymi plastycznymi obrazami, znaczone symbolami kostiumowymi, scenograficznymi i aktorskiej gry na pewno zapadło w pamięci uczestników konfrontacji.

Konfrontacje działy się od 8 do 10 listopada 2024 roku i były realizowane przez Teatr Siemaszkowej w ramach programu Przestrzenie Sztuki – Teatr. Z dyrekcji teatru Jagoda Skowron, a miłośniczego kręgu teatralnego wspomniana już Monika Adamiec wymyśliły te spotkania i są ich podziwianym uosobieniem. Oczywiście Wiktoria Cieśla niczym inspicjent na scenie łączyła wszystkie organizacyjne nici owego ciekawego festiwalu.

Jurorzy zadbali, aby uhonorować wszystkich. Subiektywnie rozpoczną tę prezentację od nagrody specjalnej dla Rafała Paški, nauczyciela z Przemyśla, aktora i reżysera, wiernego tym spotkaniom od samego początku jako aktora i reżysera właśnie. Nagrody naszego miesięcznika, który patronuje zawsze temu wydarzeniu, a jak jurorzy określili, Rafał Paško został doceniony właśnie za „niezwykłą pasję, talent i wytrwałość w swoich teatralnych poszukiwaniach oraz za wyjątkową charyzmę popularyzatorską”. Miałem honor Rafałowi tę nagrodę wręczyć i wszystkim uczestnikom pogratulować ich pasji wzbogacania naszej wrażliwości swoim talentem scenicznym. A monodram w wykonaniu Jagody Adamiec i w reżyserii Paški pt. *J* Teatru S.A.N z Przemyśla znalazł się w szeregu wyróżnień o wyjątkowym charakterze, nagrodzonych Medalionem Wandy, który nawiązuje swym mianem do patronki teatru rzeszowskiego, Siemaszkowej. Wyróżniono też (ale bez medalionu) za świadomy eksperyment teatralny spektakl *Na pełnym morzu* w reż. Rafała Paški Teatru Stacja CK Przemyśl. Podobnie jak i *Sinusoidę* w reż. Dorota Dudys-Stasik z Młodzieżowego Teatru Tańca Kolaż z Jasła oraz gombrowiczowski *Nasz dramat erotyczny* w wykonaniu Jacka Olaka pod opieką reżyserską Grażyny Kaznowskiej z Ustrzyckiego Teatru Dramatycznego.

Medalionem Wandy wyróżniony został także za „zespółowość oraz wspaniałe i niepowtarzalne plastyczne miniatury aktorskich postaci” spektakl *Spaghetti i miecz* w reżyserii Pawła Sroki Teatru KĄT z Jarosławia. W tym widowisku literackie tworzywo dzieła Różewicza wybrzmiało świeżo, współczesnymi tonami,

z całą gamą naszych lęków, kompleksów w owej żonglerce scenicznymi pomysłami, ukazującymi nas w oparach absurdów. Wielkie aktorstwo, niezwykle profesjonalnie przygotowanych wykonawców, a obrazy sceniczne jak malowane albo rzeźbione przez artystę, by przypomnieć ów prawie finałowy pomnik zgonu pułkownika. Sroka to wytrawny reżyser o wielkiej plastycznej wyobraźni, ale i takiż aktor, który zgromadził wokół siebie perełki aktorskie, jak choćby ów duszek sceniczny Milena Piejko. Nieprzypadkowo wśród uhonorowanych nagrodą o specjalnym charakterze, czyli Medalionem Wandy, znalazł się też monodram *córka Ta matka* w wykonaniu Lidii Wiśniewskiej, spektakl wyreżyserowany przez Pawła Srokę. Po prostu była w tym przekazie wielka spójność artystyczna, wielkie wysublimowane aktorstwo, niebanalny gest i metaforyczne obrazy.

Nagrody z Medalionem Wandy przypadły też propozycjom przygotowanym reżysersko przez Dominikę Migoń-Madurę z Dębicy, już kolejny raz zauważalnie obecną na konfrontacjach ze swymi wysmakowanymi artystycznie spektaklami. Bo zarówno widowisko *Bez reszty* Teatru Ferment, jak i monodram *Wychowana* w wykonaniu Wiktorii Skowron były majstersztykiem realizacji artystycznej pasji. Młodziutki artystki bez reszty wyrażały własne, prawdziwe emocje, obnażały świat budowany na blichtrze pieniądza i żądzy posiadania, w którym giną prawdziwe wartości. A ileż przy tym wspaniałych pomysłów scenicznego przekazu tych emocji, ileż metafor w relacjach postaci, poetyckich skrótów w obrazie, ruchu i scenografii. A Wiktoria w tym swoim teatrze, tym świecie zbudowanych niczym w pudełku z dobranockowych wspomnień, z planszami-obrazami zmieniającymi się jak w kalejdoskopie, jest porywająco sugestywna, gdy z perspektywy dziecka-świadka obnaża nałogi dręczące bliskich. To na pewno rezonuje w wielu rodzinach po obejrzeniu tego spektaklu. I wymowna, zapadająca w pamięć jej wypowiedź sceniczna: „Za dużo jest snów, które są we mnie”.

Na deser tej opowieści nagroda specjalna dla spektaklu *Stan umysłu* w reżyserii Krysty-



Pamiątkowe zdjęcie z jurorami i organizatorami

ny Maresch-Knapiek z przemyskiego Teatru Fredreum za „odwagę, humor i ciepło, z jakimi twórczyni i bohaterki spektaklu podchodzą do swoich codziennych zmagañ, sprawiając, że teatr staje się wzruszającym źródłem siły i wewnętrznej równowagi w odnajdywaniu nowych pasji po wielu, wielu latach”. Nagroda dla najstarszej

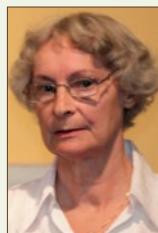
sceny amatorskiej, czyli miłośniczej, pewnie nie tylko w Polsce, bo Fredreum pieczętuje się 155-letnią tradycją. Starość to nie jest wiek, ale stan umysłu – powtarzały jak refren w tym przeżabawnym i mądrym widowisku panie, które opowiadały wszak o sobie i nas podobnych. Takie przekonujące w szczerości scenicz-

nej, oklaskiwane spontanicznie przez wszystkich, a młodziutką widownię najbardziej. Teatr czyni cuda, że powtórzą za reżyserem Manelo de Oliveirą, iż młodość przychodzi z wiekiem.

■ Ryszard ZATORSKI

CZAS WYPRZEDZIŁ MNIE

W przestrzeni literackiej naszego miasta



Jadwiga Kupiszewska

Życie to jedno pasmo niedokończonych spraw, niespełnionych planów, zobowiązań, także wobec samego siebie – napisał Edward Bolec w książce pt. *Dedykacje*, promocja której odbyła się 28 listopada br. w Klubie 21. Brygady Strzelców Podhalańskich w Rzeszowie. Jakże sugestywnie słowa te wpisały się w kończący się bieżący rok oraz w szpalty tego numeru miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”, który w nadchodzącym 2025 roku świętować będzie 20-lecie istnienia w przestrzeni literackiej naszego miasta.

Widowisko słowno-muzyczne z piosenkami w wykonaniu Sekcji Wokalnej 21. BSP, którą prowadzi Ewa Jaworska-Pawelek, to wędrówka wspomnieniami po starym i nowym Rzeszowie. Tekstami promowanej książki niezwykle sugestywnie opisał autor, jak po długiej przerwie niebycia w naszym grodzie odebrał, do-

strzegł nowy rozbudowujący się Rzeszów, jak odnalazł się w nowej rzeczywistości. *Dedykacje* to swoisty reportaż tego, co ujrział po przyjeździe do Polski, do Rzeszowa. Ciekawa to relacja, tym bardziej że na spotkaniu były osoby, które pamiętają dawny Rzeszów, jego atmosferę, ludzi. Teraz Rzeszów jest ogromny, gdy ktoś pyta o nazwę ulicy na nowym osiedlu, nie zawsze jesteśmy w stanie udzielić odpowiedzi.

„Byliśmy tutaj, chodziliśmy tymi samymi ulicami, nasze głosy słyszały mury kamienic – napisał Edward. – Wpadaliśmy na Wiener Kaffee lub Leżajsk (gdy rzucili) do Kosmosu na 3 Maja, na bluesowe msze Blackoutów urywaliśmy się na pocztę, jeśli zapadaliśmy się pod ziemię, to na pewno wypełzaliśmy na ląd w Olszynchach nad Wisłokiem”. Był w tamtym czasie. Widziałam może nie wszystko, co widział Edward. Chłopcy chodzili innymi ścieżkami. „Upływający czas zamazuje twarze, imiona, a świat bez ludzi, których znałem, bez tamtych słów, tamtych myśli, rozmów, okrzyków radości i rozpaczy to świat następnego dnia, świat na końcu

drogi, na końcu zdania z kropką. W pamięci pozostają kamienice w Rynku, które wciąż stoją na swoim miejscu, tylko zmieniły wygląd, są odnowione”.

I ten wspomnieniowy wiersz Edwarda pt. *Powrót na gapę*, wiersz poświęcony Matce, wiersz, który stał się dla mnie kanwą tytułu spotkania, reportażu, a przede wszystkim pisanego scenariusza na promocję książki. Grudniowy numer miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów” wpisał się w klimat zapachu choinki, „biały żur postny, z kapeluszkami prawdziwków, taki jak Twój Mamo, przygotowany przez moją Żonę, która uczyniła wszystko, bym jutro rano zaglądał do lodówki, czy jeszcze coś zostało”. Wersy z książki połączyły słowa wzruszającej kolędy *Dla Nieobecnych* w wykonaniu Sekcji Wokalnej. Dla tych, którzy pragną przypomnieć sobie stary Rzeszów, a nawet wzruszyć się wspomnieniami podczas cichych grudniowych świątecznych wieczorów, to książka *Dedykacje* na pewno poprowadzi do rodzinnego domu, do czasów młodości. „A Rzeszów? Ciągłe stoi, trochę odmieniony, ale wciąż można po nim chodzić z zamkniętymi oczami i nie nabicić sobie guza” – napisał Edward.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

W PIĘKNIE JEST OCALENIE

Naznaczony piętnem kultury i sztuki



Ryszard Mścisz

Kolejny pięknie wydany zbiór poetycki Mieczysława Arkadiusza Łypa zdaje się uznawać piękno, w rozmaitych jego przejawach i formach, za domenę trwania i przetrwania, swoiste sedno egzystencji. „Wszystko moje dopóki patrzę”, „Wszystko moje/ dopóki piszę” – to słowa, które odnajdziemy w wierszu *Dopóty dopóki*, niosącym z sobą życiowe przesłanie, ujmującym to, co z punktu widzenia podmiotu mówiącego (tego utworu i całego zbioru) stanowi cel, istotną wartość i filozoficzną głębię trwania.

Na okładce tomiku *Niż Ariadny* widzimy kreteński pałac w Knossos, który kieruje nas ku początkom kultury, owego twórczego uniwersum. Zbiorek jest wszakże przesycony, naznaczony piętnem kultury i sztuki, które z całym bogactwem, czarem i urokiem natury stanowią ośnowę człowieczeństwa, źródło trwałych wartości, tego, co stanowi materię dobra, ostoję radości, duchowej mocy – człowieczeństwa.

Najobszerniejszy z cykli poetyckiego zbioru Mieczysława A. Łypa – *Weduty i pejzaże* – zaprasza nas do różnych, zwykle „kwiecistych”,

miejsz (Rzeszów – Futoma, Słocina; Radomsko, Stambuł, Lubenia, Czudec), które przy swojej odmienności i swoistości mają wszakże pewne wspólne „przestrzenie zachwyty”. Wszecchobecną naturą, ową delikatną influencją kwiatów, która w wielu wierszach zyskuje uniwersalny, zgoła panteistyczny wymiar, potrafi dojrzewać nawet w miejskich realiach, zyskuje u poety sankcję jakiejś esencji człowieczeństwa, staje się tym, co nam pozwala ocalić w sobie najistotniejsze ludzkie wartości.

Kwiatne przestrzenie zachwyty mają swego rodzaju dopełnienie w sztuce, co przejawia się w drugim, znacznie skromniejszym, cyklu *Inspiracje sztuką*. Te inspiracje dotyczą nie tylko konkretnych dzieł (choćby obrazu Wojciecha Weissa *Mielizna* czy rzeźby Kazimierza Małskiego, którą można podziwiać na rynku w Ropczycach), ale całokształtu dokonań, dorobku określonego twórcy (skrzypek Mieczysław Rybka, malarz Franciszek Frączek „Słońcesław”, poeta Julian Przyboś). Mieczysław A. Łyp zderza dokonania twórcze, konkretne dzieło czy twórcę z własnym oglądem, wrażliwością artystyczną, poetycką wizją, jednocześnie zaś często stara się uniwersalizować owe doznania.

Boże Narodzenie, Wielkanoc, zwyczajnie i aura z nimi związana – ogólnie sfera sacrum –

to źródło wewnętrznej mocy, powrotu do szczęśliwego dzieciństwa i wyjątkowych doznań duchowych, powiew nadziei. Szczególną rolę odgrywa tu czas wigilijny: biel opłatka, kolędy, wędrówki do „Wigilii/ po świętość narodzin” to coś wyjątkowego w życiu. Tak to ujmuje poeta w wierszu *Na ścieżkach pielgrzymów*, mówiąc o pielgrzymiej wędrówce do „świętej nocy Wigilii”, po „cichość/ otchłannej bieli śniegu”. Szczególną rolę Wigilii pokazuje Mieczysław A. Łyp także w wierszu *Czas wielkich nadziei*, mówiąc o wigilijnej pielgrzymce do miejsc ukochanych, ogrodów i zimy dzieciństwa, sięganiu do gwiazd, zapachu choinki i zapachu jabłek na ukojenie lęków.

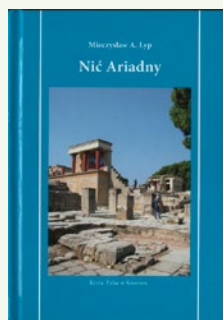
Bogactwo odwołań kulturowych, odczuć o wymiarze historiozoficznym i politycznym, które wypływają z wydarzeń współczesnych i dawnych, szukanie w święcie i w sobie otuchy oraz jakichś instancji ocalenia, przetrwania odnajdziemy w sporym cyklu wierszy *Refleksje i lęki*.

Piąty – niewielki – cykl zbioru Mieczysława A. Łypa *Spotkania* to w pewnym sensie inny wymiar ocalenia (pragnienie utrwalenia) miejsc, osób, istot – wyraz zachwyty, zauroczenia nimi. M.in. w utworze *Ze skarbcza historii Czudca* przywołane zostały osoby i miejsca, związane z historią tej miejscowości, które już odeszły w niepamięć lub istnieją wyciszone, samotne, skromne. Pojawiają się tu ciekawe skojarzenia, metaforyczne ujęcia i zuniwersalizowane atrybuty wielkości owych postaci i miejsc. ➤

Trzy wiersze zawarte w cyklu szóstym *Piosenka literacka* stanowią swego rodzaju dopełnienie poprzednich utworów i cykli (muzyczne „in spe”, bo napisane jako teksty do śpiewania). *Jesienne antidotum* wyraża prośbę do pięknej jesieni, by „częstowała” podmiot mówiący smakiem wiosny, lata, pięknego świata i wszystkich „jasnych” pór roku, *Nauczę cię nauczę* zaś to poetycka obietnica nauczania adresata (odbiorcy) muzyki natury, barw, światła i zachwyty, które świat ma dla nas w darze – wraz z życiem. Trzeci utwór – *Biała kołęda* – przynosi tradycyjny obraz wigilijnej radości, piękna tradycja, które budują: biel świąteczna i śniegowa, biały obrus, jabłka, choinka, pierwsza gwiazda, anioły, dzwony, kwiat paproci.

Zamykająca zbiór *Niś Ariadny* część siódma: *Tłumaczenia na język angielski* nie przynosi oczywiście jakichś nowych treści, niemniej jednak czyni osobę autora (przetłumaczony obszerny biogram) i sporą część książki (10 przetłumaczonych wierszy) dostępnymi dla odbiorcy anglojęzycznego, a więc poszerza oddziaływanie twórcze, zasięg, grono czytelników.

Wydaje się, że podzielony na cykle, części zbiór Mieczysława A. Łypa staje się swoistym silva rerum. Jednakże przesłanie wierszy, twórcza wizja percepcji świata i wartości, które



służą ocaleniu człowieka (przed złem świata i tym, co zagraża jego człowieczeństwu, utracie radości życia, poczucia jego sensu) pozostaje pewną wartością nadrzędną, a wiersze z kolejnych cykli można uznać w tym względzie za komplementarne, konsekwentnie budujące owe wartości.

■ Ryszard MŚCISZ

Mieczysław A. Łypa, *Niś Ariadny*, Rzeszów 2024.

Panorama literacka Podkarpacia

O LUBEŃSKI DZWON

Rozstrzygnięty został XII Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Stanisławy Kopiec „O lubeński dzwon”, organizowany przez Gminną Bibliotekę Publiczną w Lubeni, w partnerstwie ze Starostwem Powiatowym w Rzeszowie, Urzędem Gminy i Gminnym Ośrodkiem Kultury w Lubeni. Na konkurs wpłynęło ponad 70 zestawów wierszy. Jury w składzie: prof. Jan Wolski – przewodniczący, Aleksander Bielen-da i Adam Decowski w I kategorii wiekowej (13–18 lat) nie przyznało nagród, jedynie dwa wyróżnienia; Alicji Rębacz (Majdan Nowy) za wiersz *Chcę dziś opowiedzieć* i Oliwii Hadzińskiej (Myszków) za wiersz *Na Jaśkowym polu*. W II kategorii wiekowej (powyżej 18 lat) uhonorowani zostali: I nagrodą Luiza Wilczyńska (Łódź) za zestaw wierszy, II – Renata Giża (Rak-szawa) za wiersz *** (*przyszła*), a III – Wioletta Jaworska (Nieborzyn) za wiersz *Determinacje*. Ponadto jury zdecydowało o przyznaniu dwóch równorzędnych wyróżnień (nagrody rzeczowe), które przypadły Jolancie Michalskiej (Płock) za wiersz *Poetka* oraz Małgorzacie Pięnkowskiej (Malinówka Wielka) za wiersz *Na rżysku*. ■ (adec)

ROZDROŻA

27 października 2024 r. promowany był nowy tomik poezji *Rozdroża* Katarzyny Hudy – członkini ZLP i Mieleckiego Towarzystwa Literackiego im. Marii Błażków, autorki sześciu tomików poezji, animatorki kultural-

nej i fotograficzki. Rozmowę z autorką tomiku przeprowadziła Barbara Augustyn. Poetkom towarzyszył Janusz Pacholec, który czytał wiersze i utwory prozą z prezentowanego tomiku. Dwukrotnie, w antraktach ciekawej rozmowy o poezji wystąpiła Sylwia Liguz. Na zakończenie imprezy muzycy Zespołu Kameralnego zagrali na bis swoje kolejne dwa utwory.

■ Zbigniew MICHALSKI

DEPESZA Z CHMURY

Rozmawiając to we mnie i jeszcze jakiś czas to potrwia – napisała na Facebooku Monika Zajac-Czerkies po spotkaniu autorskim 6 listopada 2024 r. w Wojewódzkiej i Miejskiej Bibliotece Publicznej w Rzeszowie. – Uwielbiam ten stan rozchodzenia się poezji po ciebie i duszy, nie tylko własnej, ale i słuchaczy. Gdy w powietrzu wisi uwaga i zasłuchanie, stan poety i stan odbiorcy nakładają się, słowa trafiające i latające, moja spowiedź i wyznanie nakładają się na emocje drugiej osoby. Wierzycie słowu, a poezja po-



Monika Zajac-Czerkies

maga akceptować inność. Swoją i bliźniego. Nie bój się swojej inności, bo jest niepowtarzalna. I to jest właśnie ten najważniejszy argument, by wyjść do świata – zapewnia poetka, niedawno goszcząca także w naszym „Wersie”. ■

FRASZKI PIGUŁY

15 listopada 2024 roku w Spółdzielczym Domu Kultury w Mielcu odbyła się

promocja *Fraszki Piguły* Aleksandry Piguły. Autorka tomiku i jednocześnie prezes Mieleckiej Grupy Literackiej Słowo to postać niezwykle barwna i ceniona w środowisku literackim. Od lat zaskakuje swoją twórczością, zdobywając uznanie czytelników oraz prestiżowe nagrody. Wybrane fraszki prezentowały Joanna Prejzner (Teatr Słów Nieprzypadkowych), Małgorzata Korbecka-Matwój i Danuta Rusin, która ciekawie przedstawiła sylwetkę bohaterki spotkania. W czasie prezentacji przeplatanej fraszkami Małgorzata Korbecka-Matwój w wywiadzie z autorką przybliżyła kulisy powstawania utworów, które prezentowane przez recytatorki wzbudzały gromki aplauz. Wystąpiły też Sokoliki i Kameleony, co było niezwykle ucztą muzyczną.



Aleksandra Piguła

■ Janusz CHOJECKI

Stanisław Dłuski



Pytam dzisiaj, co stało z estetyki „brulionu”, „flupy” – obrazoburcze gesty, brzydota, prowokacje, skandale, atakowanie symboli romantycznych, koniec paradymatu? Przecież to już było, przypomnę wiersz Andrzeja Bursy *Rówieśnikiem kameleonom*: „Brzdąkający ostrożnym cynizmem/ Uchodzący za dobrą monetę/ Czekający na mannę z nieba/ Gdzież nam myśleć o miłości ojczyzny” (1957).

Dzisiaj pisanie o miłości do ojczyzny to przedmiot do kpiny i szydery, lepsza zabawa z formą, gimnastyka języka, sofizmaty, wyszukane metafory, lingwistyka, której nikt nie

KARTKI Z PAWLACZA (130)

rozumie, i pytam kolegów poetów: dla kogo kochani piszecie? A oni mówią, wiersze hermetyczne przyczyniają się do rozwoju poezji polskiej, po co nam czytelnik. Skazali nas na „ciężkie Norwidy”. Czesław Miłosz, pogardzany przez poetów „brulionu”, tak samo jak Herbert (ciekawe, bo to różni poeci), przecież też mówił, żeby nie skazywać czytelnika na „męki wyższego rzędu”. Marcin Świetlicki to zrozumiał i wołał pisać, że go „zab boli”, założył Świetlicki, bo ojczyzna to przeżytek, dobre to było przed II wojną.

Moje pokolenie uciekło od bolesnych prawd katastrofistów, uwierzyło w „nowy wspaniały świat”, poszło w komercję, stanowiąca, proste „robienie kasy”. Poezja dawno umarła. Został wspaniały warsztat, które-

go można się nauczyć, kwestia codziennej „gimnastyki”, ale tożsamość człowieka buduje historia od czasów starożytnej Grecji. Dzisiaj wojna na Ukrainie stawia nas poetów wobec prawd ostatecznych i dlatego ja, wieśniak z Podkarpacia, wracam do biblijnych *Psalmów*: „Dlaczego z dała stoisz, o Panie, w czasach ucisku się kryjesz./ gdy występny się pyszni, biedny jest w udreće/ i ulega podstępom, które tamten uknuł?/ Bo występny się chełpi swoim pożądaniem,/ bluźni drapieżca i pogardza Panem” (10, 1–2)”.
Drodzy poeci, znacie odpowiedź? Pogardzacie jedynym Panem, chcecie sobie pomnik zbudować ze spiżu, pałac ołtarze? Odpowiadamy poezją na najważniejsze pytania, tylko „poezja doświadczenia”, a nie „poezja gry”.

Adam Decowski



Poeta, satyryk aforysta, prozaik, członek Związku Literatów Polskich. Urodził się w 1948 r. w Sieniawie. Mieszka w Rzeszowie. Swoje utwory zamieścił w kilkudziesięciu pismach w kraju i za granicą. Opublikował osiem zbiorów wierszy i utworów satyrycznych.

Wśród nocnej ciszy

Nie lubił tego dnia. I tak było co roku, od czasu, gdy zaczął spędzać ten dzień w samotności. No, może niezupełnie sam, bo z psem, z którym nie rozstawał się. Żona dawno mu zmarła, a córka i syn ułożyli sobie życie poza granicami kraju. Nigdy nawet w domu nie przystrajał choinki, by nie przypominała mu o świętach. Wolał, by był to dzień tak zwyczajny, jak każdy inny w roku.

Spojrzał przez okno i ujrawszy gwiazdę, przypomniał sobie, jak w dzieciństwie wypatrywał jej. Bo zgodnie z tradycją dopiero wtedy można było rozpoczynać kolację wigilijną, gdy jej blask pojawił się na nieboskłonie.

– Idziemy na spacer – mruknął sam do siebie, a pies odpowiedział radosnym merdaniem ogona i stał już przy drzwiach.

Mroźne powietrze smagało twarz i wirowały wokół płatki śniegu. Ulice były puste, bo ludzie siedzieli przy wigilijnych stołach. Kierował się w stronę osiedlowego skweru, gdzie lubił spędzać czas z psem. Z daleka ujrzał czterech mężczyzn stojących obok wysokiego świerka. Gdy podszedł bliżej, zauważył, że na gałęziach wisi kilka baniek i innych ozdób choinkowych. Nieraz ich już tu widywał i wiedział, że byli to bezdomni, zagubieni w życiu ludzie. W dłoniach trzymali opłatki.

– Dołącz do nas – zaproponował starszy mężczyzna z długo nieogoloną brodą, podając mu trzęsącą się dłonią kawałek odłamanego opłatka.

Jeden z nich trzymający gitarę zaintonował kolędę *Wśród nocnej ciszy* i wszyscy po chwili włączyli się do śpiewania. On też. Śpiewał donośnym głosem, jak dawniej w rodzinnym gronie. Ale po chwili głos ugrzązł mu w gardle. Wzruszył się i dyskretnie otarł łzy spływające po policzkach.

– Dłaczego tak spędzacie ten wieczór? – spytał, gdy trochę ochłonął i kolęda dobiegła końca.

– Bo nie chcemy być sami w tak wyjątkowym dniu – odparł ochrypłym głosem jeden z mężczyzn i rozpoczął śpiewać następną kolędę.

Podróż na gapę

Rodzicom

Za chwilę będzie Wigilia, Mamo, opłatek, życzenia zdrowia i wszelkiej pomyślności w nadchodzące święta, a ja wciąż w drodze, nie wiem dokąd, nie rozumiem dlaczego, idę jak inni, nogi same niosą.

To już prawie Nowy Rok, znalazłem się blisko Twojego wieku, Mamo, szybko to nastąpiło, czas wyprzedził mnie, moje życie, moje plany, jeszcze go gonię, ale już bez tej pewności, że nie zostaję w tyle.

Mam całkiem jasne włosy, bez mała takie jak Ty, Mamo, wtedy, gdy byłaś z nami. A Rzeszów? Ciągłe stoi, trochę odmieniony, ale wciąż można po nim chodzić z zamkniętymi oczami i nie nabić sobie guza.

Codziennie go przemierzam, tymi samymi ulicami spieszę na halę targową – Twoje ulubione miejsce zakupów, zaglądam na 3 Maja, gdzie sklepy Wedla i papieżniczy, i kino Zorza Cię wspominają, na Słowackiego nadal czeka na Was ławka, na którą przychodziliście, obok nieobecnego od lat empiku.

Za chwilę będzie Wigilia, opłatek, a potem biały barszcz postny, z kapeluszkami prawdziwków, taki jak Twój, Mamo, przygotowany przez moją żonę, która uczyniła wszystko, bym jutro rano zaglądał do lodówki, czy jeszcze coś go zostało.

Taki jak Twój, Mamo, a jednak różny, jakby inaczej pachnący tymi prawdziwkami, nie gorzej, inaczej. Mówię o tym Joli, a ona po raz kolejny oznajmia mi uroczyście, że już więcej go nie ugotuje, że nigdy Ci nie dorówna, że wtedy były inne zakwasy, inne grzyby, inne czosnki!

Edward Bolec



Prozaik, poeta. Autor zbiorów opowiadań *Bieg po schodach* (1983), *Odyseusz w poczekalni* (1985), *Facet z nocy* (2013) i książki poetyckiej *Dedykacje* (2019).

Ja się nie skarżę, nie narzekam na moją żonę, to nie jej wina, że pamiętam tamten Twój biały barszcz postny, i choć tak odległe są te obrazy, wiem, że je na nic nie zamienię, że pozostaną już na zawsze w latach, gdy wołałem mamę i tatę, gdy biegałem boso po zwiączyckiej drodze, a wieczorem, leżąc w łóżku obok choinki, jedną ręką bezszelestnie wysuptykałem z kolorowego celofanu, twarde jak kamień, sople cukierki.

Za chwilę będzie Wigilia, Mamo, opłatek, a ja wciąż w drodze. Nie wiem, dokąd prowadzi, nie rozumiem, dlaczego idę, jeśli kiedyś gdzieś dotrę (czego przecież nie zakładam), tam, dokąd tak wielu próbuje przybyć jak najpóźniej, uwierzę w szczęśliwe zakończenie tej podróży na gapę.

Można

Można nie mieć nic, być gołym, niekoniecznie wesołym, zimować u Brata Alberta, a rano, gdy słońce wypala oczy, obłądnie cieszyć się życiem.

Można mieć wszystko, kasę, tytuły, ordery, tak zwaną dobrą rodzinę, stać w blasku fleszy, i być namaszczonym... takim synem.

Można leżeć krzyżem, nosić chorągwie i baldachimy, znać ze słyszenia jakiegoś boga, lecz panicznie bać się wdepnięcia do niego.

Można walić te niepewne kontakty, i to, co w trakcie nich się pojawi, wyrwać ostatnią z kalendarza kartkę, i ruszyć w swój najdłuższy tour...

Mieczysław A. Łyp



Poeta, krytyk literacki, edytor, fotografik, promotor kultury i sztuki Podkarpacia, redaguje rocznik „Krajobrazy”, b. prezes rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Autor kilkunastu książek poetyckich. Laureat Złotego Pióra (1992, 2010) i wielu ogólnopolskich konkursów poetyckich.

Jaką cię śniłem

Księżyc
rozpościerał się
na błękitno-białym
dywanie galaktyk
Jaką cię śniłem
Z gałęziami
jak haftowane skrzydła aniołów
którym zawsze ufają dzieci
Jaką cię śniłem
Z płatkami śniegu
lekkimi jak jaśmin
rwany ręką matki
o świcie dla ojca
Jaką cię śniłem
Z kolorami lampek
zakłętymi przez krople cyny
a wziętymi wprost
z palety Moneta
czy może Cezanne'a
lśniącymi
jak reklamy Paryża
Taką cię śniłem
choinko
– z zielonym zapachem
i z królewską czerwienią jabłek

Rzeszów, 7.01.2024 r.

Nostalgie świąteczne

Kiedy nadchodzi Wigilia
jak dziecko czekam
na biel śniegu
i biel opłatka
Kiedy nadchodzi Wigilia
z pasją Frączka „Słońcesława”
stroję
pachnącą zieloną choinkę
w Wielką Gwiazdę Nadziei
Kiedy nadchodzi Wigilia
z czułością zapisaną
w moich listach do Anny
liczę
szczęśliwe lata i dni
oraz imiona ważne i znaczące
Kiedy nadchodzi Wigilia
chcę wierzyć
w piękno i dobro
ukryte w człowieku
Dziś kiedy nadchodzi Wigilia
z niepokojem układam
czerwone jabłka
i światło radości narodzin
w coraz bardziej płonąącym
krajobrazie

Rzeszów 2024 r.

W wigilijnej baśni

Krucze płatki śniegu
jak w zimowych baśniach
wirowały
i wżwyz i w krąg
ponad dachami
ponad ulicami zaułkami
rzekami
I dzień zniknął
w białej otchłani
– coraz wyraźniej
gubił błękit
coraz wyraźniej
zasypywał nas
dawną tęsknotą
za wieczorami Wigilii
Świetlisty wieczór
niósł nas
w złote Światło Narodzin
ku białym sadom białym połom
zapachowi czerwonych jabłek
jasności świątecznej choinki
muzyce dzwonów
pod skrzydła Aniołów Dobrej Nowiny

Rzeszów, grudzień 2024 r.

Tomasz Nowak



U r. w 1974 r. w Rzeszowie. Jest proboszczem parafii pw. Świętego Krzyża w Rzeszowie. Opublikował tomy wierszy: *Tyle mi dano* (2006), *Krew i woda* (2009), *Tak i na ziemi* (2015), *Byłem tutaj* (2020) oraz dramat *Dokąd nie chcesz* (2018).

Sto złotych

Zwracam sto złotych – ofiarę na mszę świętą
o życie i zdrowie dla Kacpra.

Prośba nie została wysłuchana
– chłopak zmarł od rany w serce.

I choć, tak jak Pan Bóg, nie dawałem gwarancji,
oddaję pieniądze
bezzadny wobec zbrodni,
zmieszany wobec nadziei,
niepewny wobec przyszłości.

Po raz kolejny zasłaniam się tajemnicą.

Pamięć granitu

Napis za dwieście złotych na granitowej płycie
na głównym deptaku miasta.
Nazwiska, rodziny, firmy, stowarzyszenia,
pisarze, muzycy, duchowni...

Tylko dwieście złotych, aby utrwalić swój ślad
na sto lat albo i dłużej.

Do następnego remontu ulicy i wymiany
pokoleń, które w przyszłości z uśmiechem będą czytać
dziwne imiona i nazwy.

Do kolejnej wizji architektów kosmosu.
Wtedy granit posłuży do utwardzenia nowej obwodnicy miasta,
bo przecież Rzeszów ciągle będzie się rozwijał.

W coś trzeba wierzyć.

Dramat czterech stron świata

Lipiec obnaża wszystko.

W mieszkaniu na parterze szeroko otwarte okna:
Jak nie przełączysz na jedynekę, to cię zapierdołę.

Już jestem dalej i nie wiem, czy przełączył.

A może to aktorzy ćwiczyli dialogi współczesnego dramatu.

Jak trudno się odnaleźć wśród milionów głosów
z dwóch stron sceny i czterech stron świata.

Świat z pikseli

Nie ma już pergaminowych, białych przekładek
w albumach.

Skończyła się epoka ciemni fotograficznych,
naświetlania, płukania, utrwalania.

Z pojedynczych pikseli, jak z atomów,
budujemy świat bez wojen.

Tylko rzeczywistość nie nadąga.

NIESKAZITELNY TALENT

Rozmowa z Piotrem Pławnerem, wybitnym i kreatywnym skrzypkiem

Zofia Stopińska



Piotr Pławner należy do najwybitniejszych i najbardziej kreatywnych skrzypków swojej generacji. „Ten młody człowiek jest fenomenem, to prawdziwy geniusz. Jego gra jest fascynująca, przemyślana do ostatniego niuanu. O tej interpretacji można mówić tylko w superlatywach” – pisze o artyście gazeta „Stuttgarter Zeitung”, a „The Times”, że „to wyjątkowy, nieskazitelny talent”, natomiast Lord Yehudi Menuhin nazwał Piotra Pławnera skrzypkiem o fenomenalnych zdolnościach oraz jednym z najbardziej obiecujących talentów nadchodzącej ery. W kręgu zainteresowań Piotra Pławnera jest też dyrygentura. W ostatnich latach występuje jako skrzypek, prowadząc orkiestrę od pulpitu, ale coraz częściej staje z batutą na podium dyrygenckim. 8 listopada 2024 roku dyrygował Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej w Rzeszowie, a program wypełniła *I Symfonia D-dur „Tytan”* Gustava Mahlera.

Gorące oklaski dla dyrygenta i orkiestry trwały długo.

❑ **Już trzy dekady minęły od Pana pierwszego występu z Orkiestrą Filharmonii Podkarpackiej.**

– Dokładnie pamiętam pierwszy koncert w Rzeszowie. To było niedługo po X Międzynarodowym Konkursie im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu, który odbył się pomiędzy 9 a 23 listopada 1991 roku. Dokładnie 8 stycznia 1992 roku wystąpiłem na Zamku Królewskim w Warszawie z koncertem dla Lecha Wałęsy. Po tym koncercie czekał na mnie samochód Filharmonii Podkarpackiej i kierowca wioził mnie na próbę do Rzeszowa, gdzie grałem *Koncert skrzypcowy* Johannes Brahmsa. Tego wieczoru dyrygował Józef Radwan.

❑ **Konkurs im. Henryka Wieniawskiego to jeden z najważniejszych konkursów skrzypcowych na świecie. Zwycięzca i laureaci otrzymują mnóstwo propozycji koncertowych.**

– To prawda. Nagle mój kalendarz wypełniony został koncertami. To był intensywny czas, bo musiałem także pracować nad poszerzeniem swego repertuaru. Pojawiło się dużo zaproszeń z zagranicy, występowałem z większością polskich orkiestr filharmonicznych i grałem mnóstwo recitali.

❑ **Po tym pierwszym koncercie wiele razy występował Pan na zaproszenie Filharmonii Podkarpackiej jako solista, a jeśli dobrze pamiętam, to około 2015 roku występował Pan także jako dyrygent.**

– Może nawet trochę wcześniej, z tym że najpierw dyrygowałem utworami klasyków – Haydna, Mozarta, a czasami zdarzały się programy z symfoniemi Beethovena. Dyrygowanie zawsze mnie bardzo interesowało i teraz sięgam już po wielkie formy skomponowane na duże składy orkiestrowe. Wiele razy występowałem wyłącznie w roli dyrygenta, natomiast w Rzeszowie stosunkowo często występowałem jako skrzypek, ale wyłącznie jako dyrygent po raz pierwszy. Czasami podejmuję się takich wyzwań, które wydają się szalone, ale współpraca z zespołami jest zawsze owocna, a to jest dla mnie potwierdzeniem, że tą drogą mogę podążać.

❑ **W czasie tego pobytu na Podkarpaciu wystąpił Pan także z dwoma koncertami w ramach Przemyskiej Jesieni Muzycznej. Podczas pierwszego z towarzyszeniem pianistki Moni-**



Piotr Pławner ukończył studia z wyróżnieniem w Akademii Muzycznej w Łodzi. Po otrzymaniu stypendium Fundacji im. Henryka Szerynga w Monte Carlo studiował w Bernie (Szwajcaria), gdzie w roku 1995 został wyróżniony nagrodą specjalną Tschumi-Preis za najlepszy dyplom solistyczny. Artysta jest laureatem wielu międzynarodowych konkursów w kraju, a najważniejsze z nich to zwycięstwa w X Międzynarodowym Konkursie im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu (1991), Międzynarodowym Konkursie w Bayreuth (1991), w Międzynarodowym Konkursie w Monte Carlo im. Henryka Szerynga (1994), 44. Międzynarodowym Konkursie ARD w Monachium (1995 – najwyższy laur przyznany w 55-letniej historii tego konkursu dopiero po raz trzeci).

ki Wilińskiej-Tarcholik, a w drugim na finał festiwalu w roli skrzypka i dyrygenta z Przemyską Orkiestrą Kameralną.

– Wystąpiliśmy w kameralnym składzie z muzyką filmową, prawie wszystkimi utworami, które były w programie, już dyrygowałem wcześniej. Nie po raz pierwszy współpracowałem z przemyskimi muzykami i zawsze te wspólne koncerty były bardzo udane.

❑ **Trzeba powiedzieć, że ma Pan doświadczenie w prowadzeniu orkiestr kameralnych.**

– Piąty rok jestem szefem artystycznym Śląskiej Orkiestry Kameralnej, a od 2022 roku także Orkiestry Kameralnej Capella Bydgoszczensis. Pochwalę się nawet ciekawym projektem, który połączy te orkiestry. W maju przyszłego roku zaplanowane jest wykonanie *Emanacji* na dwie orkiestry kameralne Krzysztofa Pendereckiego oraz utworu zamówionego u Adama Wesołowskiego – również na dwie orkiestry kameralne. Obie orkiestry pokażą się

także osobno, a koncert zakończy się wspólnym wykonaniem *Symfonii nr 40 g-moll* Wolfganga Amadeusa Mozarta.

❑ **Dla muzyków bardzo ważny jest dobry instrument.**

– Bardzo ważny i nieszczęście polega na tym, że muzycy najczęściej nie są w stanie kupić sobie dobrego instrumentu, bo mowa tu o bardzo wysokich cenach. Ja gram na starych włoskich skrzypkach, których nie byłbym w stanie sobie kupić. O szczęściu mogą mówić ci, którzy mają bardzo dobre instrumenty wypożyczone przez fundacje, które je kupują i używają wybitnym artystom.

❑ **Od ponad trzydziestu lat występuje Pan z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Podkarpackiej i te powroty do Rzeszowa świadczą najlepiej o dobrej, harmonijnej współpracy.**

– Jak najbardziej. Orkiestra zawsze była i jest mi przyjazna. Muzycy tworzący ten zespół chcą pracować, są otwarci na uwagi solistów i dyrygentów. Lubią też trudne wyzwania i zawsze starają się je realizować w stu procentach. Rozumiemy się bardzo dobrze. Dlatego tak często tutaj wracam. Bardzo miło wspominałem też wszystkie występy w ramach Muzycznego Festiwalu w Łańcucie. Kilkanaście lat temu zostałem zaproszony z trzecim zespołem kameralnym, którym kieruję – I Salonisti ze Szwajcarii. Podczas koncertu w Łańcucie wystąpiliśmy z muzyką filmową. Bardzo długo graliśmy muzykę filmową, ale jak odeszli z zespołu panowie, którzy grali jeszcze w filmie *Titanic*, zmienił się skład i repertuar. Doskonale pamiętam wspólny koncert w 2019 roku w sali Towarowej w Łańcucie, z klawesynistą Markiem Toporowskim, podczas którego wykonaliśmy *6 Sonat na skrzypce i klawesyn* Johanna Sebastiana Bacha z okazji 330. rocznicy urodzin lipskiego kantora. Jeszcze wcześniej, bo chyba w 2004 roku, grałem podczas festiwalu w Łańcucie ze znakomitym pianistą Waldemarem Malickim i Kwartetem Śląskim rzadko wykonywane utwory Ernesta Chaussona i Cesara Francka. Pięknych wspomnień związanych z koncertami organizowanymi przez Filharmonię Podkarpacką jest dużo, a niedługo będzie ich jeszcze więcej, bo są już plany na następne wydarzenia.

❑ **Dziękuję za rozmowę.**

– Ja także dziękuję. Do zobaczenia.

■ Zofia STOPIŃSKA

MOŻNA SIĘ ZACHWYCIĆ

Jubileuszowo w teatrze Siemaszkowej



Ryszard Zatorski

Teatr im. Wandy Siemaszkowej święcił 23 listopada 2024 r. jubileusz 80-lecia sceny dramatycznej w Rzeszowie premierą farsy *Gdzie jest mój mąż?* Zatem od razu po owacjach na stojąco spotkaliśmy się z pa-

tronką naszej sceny, w którą wcieliła się znakomita i podziwiana zawsze aktorka Anna Demczuk. W dowcipnym, zwięzłym dyskursie „w zaświatach” z Wyspiańskim (w tej roli Stanisław Twaróg) Siemaszkowa pojawiła się jako pierwsza Panna Młoda z *Wesela*. Oboje powiedli nas teatralnie właśnie w historię z przeczuciami do współczesności, co zgrabnie scenariuszowo i reżysersko przygotował Sławomir Gaudyn. Potem oczywiście dyrektor naczelny i artystyczny Jan Nowara już oficjalnie zobrazował rolę zasłużonej sceny dramatycznej, były gratulacje od marszałka Władysława Ortyła i wojewody Teresy Kubas-Hul oraz honorowanie artystów, wśród nich najwyżej – bo Srebrnymi Medalami Zasłużony Kulturze Gloria Artis – odznaczono aktorki Mariolę Łabno-Flaumenhaft i Małgorzatę Machowską.

Paweł Aigner znany już wcześniej z przepysznych widowisk, jakimi są *Wesołe kumoszki z Windsoru* w Siemaszkowej czy *Zemsta* w Masce, porwał nas w ten zaczarowany wir absurdałnej zabawy, wykorzystując jako tworzywo literackie farsę Eugenisza Labiche’a *Słomkowy kapelusz* w tłumaczeniu Juliana Tuwima. Szlachetna komedia i szmira balansowały mistrzowsko w tej poniekąd operetkowej scenerii, dając pole i widzom, i aktorom do nieskrępowanej radości tu i teraz



Jan Nowara, Mariola Łabno-Flaumenhaft, Małgorzata Machowska, wojewoda Teresa Kubas-Hul i marszałek Władysław Ortył

z dowcipnych dialogów, zabawnych scen sytuacyjnych, szaleństw weselnego orszaku i wielości innych momentów, gdy można cieszyć się szczerze. A dopisane przez Tuwima pieśni nie tylko kojarzą tę farsę z operetkowością, ale są diamentami wręcz w tym korowodzie szaleńczej zabawnej akcji, kontrpunktami, które spinają widowisko i zawsze nagradzane były brawami, by wspomnieć choćby pieśń Eleonory z przestroją dla „grzesznych siostr” w przewspaniałej interpretacji Małgorzaty Pruchnik-Chołki.

Wybierając się na ten blisko trzygodzinny spektakl, który umyka jak chwila, nie można iść w nastroju nabzdyczenia intelektualnego, bo mogą to potem zamącić choćby różne sceny pełne nieco rozwiązanego luzu czy obcesowego zachowania bohaterów. Szukanie na siłę jakiegoś porządku w tej farsowej rzeczywistości jest bez sensu – podobnie jak beznadziejne jest szukanie zastępczego słomkowego kapelusza przez Fadinarda, bohatera tej sztuki, którego tak porywająco, z taką witalną zręcznością i aktorskim talentem gra Maciej Kokot.

I to we wszystkich relacjach z innymi osobami w owym scenicznym biegu, gdzie gubią się lokalizacje i raz biurko burmistrza (Paweł Gładys) jest urzędowe, a za chwilę to samo miejsce z urodziwą Klarą modniarką, wyrafinowaną zachętą do rozpusty, wzmaganą wytrawnym ak-

torstwem Dagny Mikoś. Maciej Kokot w roli nieustannie poszukiwanego męża Heleny, w którą tak udanie wcieliła się Joanna Baran-Marczydło, na równi z jej scenicznym ojcem, wielowymiarowo wymoderowanym przez Marka Kępińskiego No-

nacourtem, w tym farsowym wodewilu są niekwestionowanymi wodzirejami.

Ale wszak każdym artystą grającym w tej farsie można się zachwycić, a niektórzy – jak żywiołowy wojak Kacper Pilch, uwodziciel Eleonory, czy wybitnie kreatywny aktorsko



Anna Demczuk i Stanisław Twaróg



Joanna Baran-Marczydło i Maciej Kokot

Robert Chodur jako jej zdradzony mąż, chwilami wręcz rozpalają emocje do zenitu. Reżyser Aigner przekonuje nas, że w farsie liczy się tylko mistrzostwo aktorskie, aby komizm nie przekształcić w szmirę. Wszyscy zagrali swe role wybornie – ci już wspomniani, ale jakże wytworna była i wysmakowana artystycznie baronowa Champigny Marioli Łabno-Flaumenhaft, czy jej pokojówka zagrana przez Justynę Król, tudzież Wirginia Aleksandry Ożóg, zwłaszcza w scenach z lokajem, czyli zawsze pomysłowym scenicznym Mateuszem Marczydłą. Michał Chołka w tym kreowaniu muzyka śpiewaka bez krzty talentu jawił się niczym rzymski Neron. Każde pojawienie się Józefa Hamkały czy to w roli lokaja, czy w żołnierskim ryzsztunku było interesujące scenicznie, tak samo jak Adama Mężyka jako bezprzykładnie całusnego stryja Fadinarda, czy Piotra Napierały jako Bobina, błyskotliwego w każdej sekwencji z jego udziałem. Wciągali widownię w tę ich farsową, szaleńczą zabawę śpiewem, tańcem, żywiołowością, dowcipem i wodewilową chwilami obrazowością.

■ Ryszard ZATORSKI
zdjęcia Wit HADŁO



Scena ze spektaklu „Gdzie jest mój mąż?”

NIEZWYKŁE DOZNANIA WIZUALNE

III Festiwal Nowe Strategie Choreograficzne

Ruch jako bycie, poruszanie się wraz z doznaniem, emocjami, spostrzeżeniami, odczuwaniem ciała i samą sobą – widzowie festiwalu przeżywali niezwykle doznania wizualne. Tegoroczna, już trzecia edycja Festiwalu Nowe Strategie Choreograficzne była miejscem spotkania artystów, dla których ciało jest najwaz-

niejszym narzędziem tworzenia oraz artystyczną podróżą po ludzkiej cielesności. Podczas trzech festiwalowych dni rzeszowska publiczność zobaczyła cztery spektakle dla dorosłych oraz po raz pierwszy dwa przedstawienia dla dzieci – *niesamowity świat OBŁOCZKA* i *Frajda. Granda. Bzik*, które odbyły się w Rzeszowskich Piwnicach.

2 listopada na scenie Centrum Kultury zaprezentował się Teatr O.de.la w dość prześmiewczej choreograficznej interpretacji literackich sonetów Szekspira pt. *Sonety wiek hipochondryka*. 3 listopada najpierw w Centrum Młodzieży performerki Agnieszka Bednarz-Tyran i Yelizaveta Tereshonok przedstawiły swoje



Artyści Teatru O.de.la w przedstawieniu „Sonety wiek hipochondryka”



Performerki Agnieszka Bednarz-Tyran i Yelyzaveta Tere-shonok w sztuce „Szekspirie”



„Q&A” w wykonaniu Living Space Theatre na scenie I LO

wersje bohaterów dramatów Szekspira: Ofelii, Julii i Lady Makbet w przedstawieniu *Szekspirie*. Później na scenie w nowej sali gimnastycznej I LO Living Space Theatre w sztuce *Q&A* zaprezentował się w swoistej, choreograficznej i słownej wersji eksperymentalnych badań psychologa Arthura Arona. Na zakończenie imprezy kolektyw *Sticky Fingers Club* zaprezentował się w bardzo odważnej interpretacji starożytnych greckich igrzysk olimpijskich w przedstawieniu *Glory Games*.

– Festiwal Nowe Strategie Choreograficzne powstał po to, aby odwrócić myślenie o ciele jako produkcie konsumpcji i zauważyć je jako coś, co daje radość, gdy wiemy, do czego służy. Ciało bowiem może pięknie funkcjonować zarówno w filozofii czy psychologii, jak też w tańcu czy sztuce. Spektakle pokazane na fe-



Artyści kolektywu *Sticky Fingers Club* grający w spektaklu „*Glory Game*”

stiwalu ukazały ciało, które doświadcza życia w różny sposób, przyjemny, ale również przykry. I te doświadczenia odciskają się na nim, więc nasze ciało jest najlepszym dowodem, że doświadczamy życia, czasem pięknego, a cza-



Przedstawienie dla dzieci „*niesamowity świat OBŁOCZKA*”

sem strasznego i bolesnego – powiedziała Marta Bury, dyrektor artystyczny festiwalu.

■ Wit HADŁO
zdjęcia autora

SZEPTUCHA W POLAŃCZYKU

Piękna muzyczna, patriotyczna impreza



Bogusław Kobisz

Od czwartku 7 listopada 2024 r. do Pensjonatu Szeptucha w Polańczyku zaczęli zjeżdżać goście i artyści, żeby wziąć udział w kolejnej muzycznej imprezie „Muzyczne Zaduszki”. Organizatorzy tej imprezy Ania i Adam Iwanicy, właściciele pensjonatu, oraz Andrzej Szęszoł z Mieleckiego Zagłębia Piosenki, mieli spore problemy z ustaleniem, czy jest to jubileuszowe, czyli dziesiąte spotkanie, czy dopiero dziewiąte, gdyż uszkodzony został komputer i utraciono dane dotyczące imprezy. Ustalenie, która to była impreza, nie było łatwe, gdyż odbywały się w tym pensjonacie i w tym okresie co roku również inne imprezy o podobnym charakterze typu „kolędowania” i „majówki”. Po dogłębnej analizie ustalono, że faktycznie dziesięć lat temu miała miejsce pierwsza zaduszkowa impreza, ale z uwagi na to, że w okresie pandemii jedno spotkanie się nie odbyło, to jubileuszowe spotkanie odbędzie się dopiero za rok.

Imprezę oficjalnie rozpoczął znany bieszczadzki – muzyk, poeta, żeglarz, społecznik, animator bieszczadzkiej kultury Wojtek Maciaszek, a pomagali go Andrzej Ciach, poeta z Mielca, który cytował swoje wiersze, oraz wirtuoz gitary Jarek Dzień (Que Passa). Impreza trwała przez dwa kolejne wieczory, do późnych godzin nocnych. Z Gdańska ze swoją



Andrzej Wawrzyniak z żoną Małgorzatą

gitara przyjechał Łukasz Majewski. Zakochany w Bieszczadach bard zaprezentował kilkanaście swoich utworów, znakomicie wpisując się w klimat zaduszkowo-patriotyczny całego wydarzenia.



Delegacja oddziału wiedeńskiego Stowarzyszenia Nasz Dom – Rzeszów

nia przy wsparciu basisty Pawła Barana z Rzeszowa. Niezawodni Andrzej Wawrzyniak i jego żona Gosia (Zduńska Wola) wieloma swoimi piosenkami wprowadzili około stuosobową publiczność w stan rozbowienia i zadumy. Znany śpiewający bieszczadzki przewodnik turystyczny Piotr Rogala przybliżył wszystkim swoimi utworami bukowe lasy i połoniny, przywołał bieszczadzkie anioły. Andrzej Szęszoł z gitarą i swoim głosem jak dzwon – przy muzycznym wsparciu Witka Górala (gitarą) oraz Jarosława Kmiecica (fortepian) i juniora Tadeusza Kmiecica (kajon) – zaśpiewał kilka poetyckich ballad i patriotycznych pieśni. Zaśpiewali również wszechobecni na bieszczadzskich szlakach od wielu lat Mariusz „Manio” Dziob i Tomek Motyka oraz Adam „Łysy” Gliniczewski – uczestnicy wielu muzycznych imprez.

Wszyscy mieli okazję posłuchać wielu pięknych słów o miłości, przyjaźni, lękach i radościach, o życiu i aniołach oraz o otaczającej nas pięknej, lecz coraz bardziej zagrożonej przyrodzie. W czasie gdy dostrajali się kolejni wykonawcy wspomniano artystów, którzy odeszli na „niebiańskie połoniny”. Z uwagi na to, że w tym roku wyjątkowo nie zorganizowano imprezy „Złot Leśnych Ludzi” (coroczne spotkanie zakapiorów), znany wszystkim „Jano” Jan Darecki, bieszczadzki samotnik, pisarz, fotograf, wręczył statuetkę „Zakapiora” Józefowi Polańskiemu. Józek Polański dawno temu „przyszedł z koniem” w Bieszczady chyba z Kielc i tu pozostał przez wiele lat jako bezdomny włóczęga, rzeźbiarz, koniarz. Kilka lat temu się ustatkował.

Ta piękna muzyczna, patriotyczna impreza stała się też pretekstem dla Janusza Grochali, przewodniczącego wiedeńskiego oddziału Sto-

➤ warszenia Nasz Dom – Rzeszów do zorganizowania wyjazdowego spotkania członków tego oddziału. Z Wiednia przyjechała do Polańczyka ośmioosobowa delegacja, aby w tej muzycznej, a zarazem patriotycznej imprezie uczestniczyć

i przy okazji zwiedzić Bieszczady, a w szczególności okolice Polańczyka i Soliny. Pogoda była piękna, wprawdzie temperatura niska, ale bardzo dużo słońca. Atmosfera i wysoki artystyczny poziom imprezy spowodowały, że z Polań-

czyka wszyscy wyjeżdżali zadowoleni, żegnając się słowami „do zobaczenia za rok, a może i wcześniej”.

■ Bogusław KOBISZ

ARTYŚCI SZTUK WIZUALNYCH

Warto zapamiętać nazwiska laureatów



Piotr Rędziniak

„Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku” to konkurs organizowany przez rzeszowskie BWA z ponad trzydziestokilkuletnią tradycją. Jego celem jest prezentacja dorobku i działalności artystycznej profesjonalnego środowiska artystów sztuk wizualnych z terenu Podkarpacia i trzonu tego środowiska, jaki stanowią rzeszowscy artyści. Konkurs ten od dziesiątek lat był z jednej strony kuźnią młodych talentów, z drugiej sprawdzianem dla średniego i starszego pokolenia artystów. I nie inaczej jest w obecnej edycji. Tegoroczny obejmuje okres bieżącego 2024 roku.

Tradycyjnie już honorowy patronat sprawują nad tym konkursem marszałek podkarpacki Władysław Ortyl i prezydent Rzeszowa Konrad Fijołek.

Do konkursu wpłynęło 226 prac 82 autorów. Jury pod przewodnictwem prof. Magdaleny Małgorzaty Soboń z ASP w Łodzi zakwalifikowało do wystawy 121 prac 60 artystów. Do nagród nominowano 13 artystów. I Nagrodę Prezydenta Miasta Rzeszowa otrzymała Kamila Bednarska za obraz *Blue* oraz za zestaw prac graficznych *Najjaśniejsza*. II Nagrodę Marszałka Województwa Podkarpackiego – w ramach programu Otwarta Przestrzeń Kultury – Paulina Dębosz za zestaw obrazów. III Nagrodę



Marcin Pecka – „Deformacja złudzeń”, wydruk, akryl, poliester, 100x150 cm, 2024



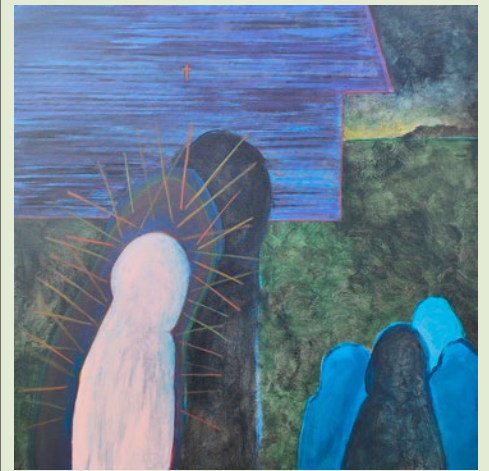
Kamila Bednarska – „Blue”, 120 x 80 cm, mix media, 2024

– zakup pracy do zbiorów BWA w Rzeszowie otrzymał Marcin Pecka za obraz *Deformacja złudzeń*. Ponadto jury przyznało dwie Nagrody Specjalne ufundowane przez TPZSzP „Zachęta” – Andrzejowi Rułce i Nagrodę ZPAP Okręgu Rzeszowskiego Grzegorzowi Greli. Honorowe wyróżnienia, które funduje BWA w Rzeszowie, otrzymali: Jacek Garbaczewski i za debiut Jakub Skomra. Fundacja „Dobry Czas” prowadząca Restaurację „Rzesuff” pozaregulaminowo ufundowała nagrody również w formie zakupu prac Andrzeja Rułki i Dominika Kamińskiego. W trakcie wernisazu 12 grudnia br. zostanie wyłoniona jeszcze Nagroda Publiczności, którą funduje już tradycyjnie firma ICN Polfa Rzeszów, stały sponsor BWA. Ponieważ nagrodę tę przyznaje się już po ukazaniu się tego wydania miesięcznika, to przypomnę, iż ubiegłoroczną Nagrodę Publiczności otrzymała Barbara Hubert, o której pisałem właśnie miesiąc temu.

Warto zapamiętać nazwiska artystów z grona laureatów tego konkursu, bo jak sądzę, nadal będą oni wytyczać artystyczne trendy przez kolejne lata i będą wizytówką podkarpackiej artystycznej sceny. Krótkie sylwetki przedstawionych laureatów konkursu wraz z wszystkimi uczestnikami konkursu znajdują się w katalogu, który zawsze towarzyszy tym wystawom, ponieważ jest on nie tylko dokumentem wydarzenia, ale po latach źródłem wspomnień. Dodam, że „Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2024” w rzeszowskim BWA można oglądać od 12 grudnia 2024 do 19 stycznia 2025. Zapraszam!

Spotykamy się ostatni raz w tym roku w naszej galerii. Nadchodzące święta i nowy rok są okazją do życzeń. Zatem oprócz zdrowia i wszelkiej szczęśliwości życzę Państwu, moim współpracownikom, całej Redakcji miesięcznika „Nasz Dom Rzeszów”, na końcu i sobie wielu wspaniałych spotkań na wernisażach, znakomitych wystaw, nad którymi pracujemy, oraz przeżyć estetycznych i duchowych, które nam one dostarczą.

■ Piotr RĘDZINIAK,
dyrektor BWA w Rzeszowie



Paulina Dębosz – „Pozory miłości”, akryl na płótnie, 100 x 100 cm, 2024

MOJE INSPIRACJE POETYCKIE

20 lat współpracy z „Kurierem Błażowskim”



Mieczysław A. Łyp

W 2024 r. przypada jubileusz mojej 30-letniej przynależności do Związku Literatów Polskich i jubileusz 20-letniej współpracy z „Kurierem Błażowskim”.

Moje spotkanie z Błażową miało spektakularny charakter. Jako nauczyciel akademicki Centrum „Polonus” Uniwersytetu Rzeszowskiego zaprosiłem studentów tej placówki do Biura Wystaw Artystycznych w Rzeszowie na wystawę malarstwa Zbigniewa Jana Krygowskiego (1904–1992) w setną rocznicę urodzin artysty.

Nie znałem jego twórczości, ale wiedziałem, że pochodził z Futomy i studiował u Pankiewicza w Paryżu w ramach tzw. Komitetu Paryskiego. Podczas wernisazu poznałem wielu przedstawicieli życia społeczno-kulturalnego Błażowej, w tym ówczesnego burmistrza Stanisława Najdę. W późniejszym czasie dzięki niemu poznałem zespół „Kuriera Błażowskiego” i Danutę Heller, redaktor naczelną pisma. W tym czasie poznałem też muzyków Kapeli Ludowej z Futomy, rzeźbiarzy ludowych Józefa Drewniaka i Marka Twardego, organizatorów Stowarzyszenia Kulturowania Kultury i Tradycji Ziemi Futomskiej Małgorzatę

Drewniak, Marię Sowę, Danutę Gliwę, Agnieszkę Łach, Marię Panek, Józefa Panka, Weronikę Wysocką, Zespół Obrzędowy „Futomanie” i Wiesławę Rybkę oraz artystów z zakresu kowalstwa i rękodzieła artystycznego.

Moje spotkania z artystami ziemi błażowskiej stały się dla mnie inspiracją do stworzenia wielu wierszy. Większość z nich została dobrze przyjęta zarówno przez redaktor naczelny „Kuriera Błażowskiego”, jak i przez jego czytelników.

W okresie współpracy z „Kurierem Błażowskim” w latach 2004–2024 wydałem 26 zbiorów poezji. Znalazły się w nich liryki mówiące o pięknie ziemi błażowskiej, jak i o niezwykłości dzieł, tworzonych przez miejscowych artystów w różnych dziedzinach sztuki. Podstawowym źródłem informacji o istnieniu oryginalnych indywidualności w regionie błażowskim był dla mnie między innymi „Kurier Błażowski”.

Dzięki temu powstały takie tomiki, jak *W krainie złotej muzyki. Impresje z Futomy* (2012), *Witraż z Futomy* (2012), *Zaklęte w lipowym drewnie* (2013), *Z pól malowanych. Wiersze o ziemi błażowskiej* (2016).



Z szacunkiem odnoszę się do różnorodnych inicjatyw kulturalnych, podejmowanych przez miejscowe środowiska, jak i przez władze miasta i gminy. Cieszy mnie szczególnie fakt, że każdy z burmistrzów przywiązywał i przywiązuje duże znaczenie do rozwoju kultury i sztuki swojej małej ojczyzny. Liczącym się wydarzeniem dla miasta i okolicy było powołanie Szkoły Muzycznej I stopnia. Niewątpliwie wiodącą rolę pełni Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna w Błażowej. Dyrekcji tej placówki trudno odmówić kreatywności w realizacji różnorodnych pomysłów. Być może należałoby powrócić do organizacji ze wszechmiar ciekawych „Benefisów Literackich”?

Ważny jest też fakt, że władza samorządowa potrafiła nawiązać kontakt z różnorodnymi instytucjami kultury i oświaty spoza Błażowej, co bardzo poszerzyło ofertę kulturalną miasta i gminy.

Z okazji wydania dwusetnego numeru czasopisma składał zespołowi redakcyjnemu i redaktor naczelnej najserdeczniejsze życzenia ciągłego rozwoju, coraz piękniejszej szaty graficznej, wielu wiernych czytelników i nieustannej satysfakcji z wypełniania tej odpowiedzialnej misji.

■ Mieczysław Arkadiusz ŁYP

ORKIESTRY DAWNEGO RZESZOWA

Słynne były letnie koncerty muzyki wojskowej



Andrzej Szypuła

Marek Czarnota we wstępie do wydawnictwa jubileuszowego Filharmonii im. A. Malawskiego w Rzeszowie, wydanego w 2005 roku z racji 50-lecia działalności tej wielce zasłużonej instytucji muzycznej, w swym ciekawym rysie *O muzycznych dziejach Rzeszowa opowieść* pisze, jak zawsze z wielką swadą, o muzyce za czasów Rzeszowskich i Lubomirskich. Za czasów Rzeszowskich trudno cokolwiek powiedzieć, ale na pewno byli wówczas muzycy wojskowi, kościelni i świeccy. Pierwsze zapisy historyczne dotyczą roku 1635, a mówią o wypłaceniu odpowiednich sum ówczesnym muzykom dworskim. Z 1650 roku mamy wiadomość o 15-osobowej kapeli utrzymywanej przez Lubomirskich.

We wspomnianym wydawnictwie jubileuszowym Marek Czarnota pisze, iż „W dokumentach Lubomirskich przechowywanych w Archiwum Państwowym czytamy, że na zamku w Rzeszowie była kapela ubrana w kontusze i pasy czerwone, szafirowe żupany, spodnie i czapki granatowe i żółte buty. W dokumentach znajdujemy także informację, że w letnim pałacyku odbywały się recytacje, śpiewy, występy amatorów i trefnisia Schmidta”. I oto historia kołem się toczy – w letnim pałacyku Lubomirskich w Rzeszowie muzyka rozbrzmiewała swego czasu na różne sposoby, dając wykształcenie i obycie artystyczne studiującej tam w Instytucie Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego młodzieży.

Godzi się wspomnieć, iż wielkie znaczenie dla rozwoju muzyki w Rzeszowie miała obecność orkiestr wojskowych, które, jak podaje Jadwiga Hoff w *Dziejach Rzeszowa*, tom II, s. 420–421, rozpoczęły publiczne koncerty

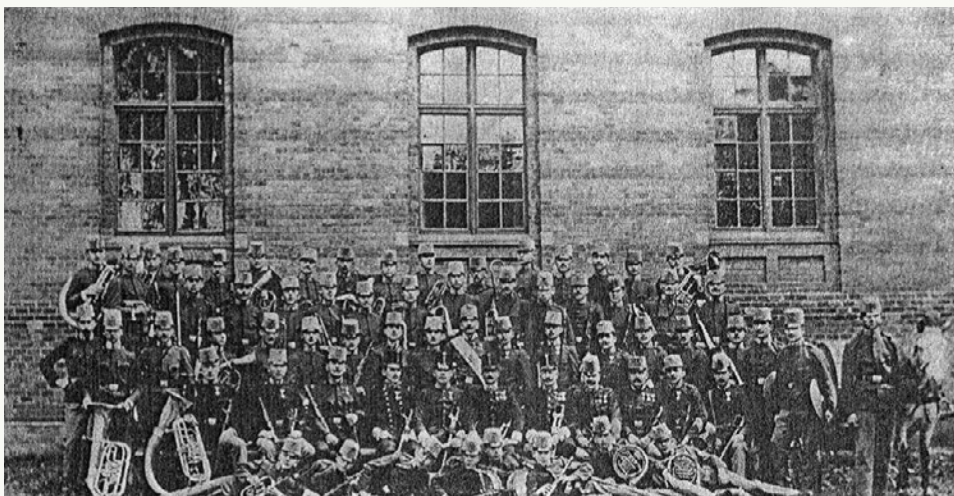
w 1883 r. i stopniowo zaczęły się cieszyć coraz większym powodzeniem. Zachowało się zdjęcie orkiestry austriackiego 40. Regimentu Infanterii, czyli Piechoty, Jego Cesarsko-Królewsko-Apostolskiej Mości z 1912 roku, zamieszczone w tomie II *Dziejów Rzeszowa* na s. 577. Słynne były letnie koncerty muzyki wojskowej w Ogrodzie Miejskim i w alei Pod Kasztanami. Grano muzykę lekką, łatwą i przyjemną – fragmenty z operetek, utwory ludowe, nieodmiennym powodzeniem cieszyła się *Fantazja na tematy z opery Aida* G. Verdiego, popularne były utwory Moniuszki, Liszta, Schuberta, Wagnera, Beethovena, Mendelssohna, Haydna, Mozarta, Sarasatego, wiedeńskich Straussów i in.

Jak pisze Józef Świeboda w *Dziejach Rzeszowa*, tom II, s. 573–574, już w połowie XIX wieku koncertowały, obok chórów, orkiestry smyczkowo-dęte z seminarium męskiego i żeńskiego, I i II gimnazjum, zwłaszcza na uroczystych nabożeństwach w rzeszowskiej farze i u bernardynów, także na uroczystościach szkolnych. Na święta narodowe zjawiała się w farze orkiestra miejska, występowała tam także prywatna orkiestra Schaittra.

Trzeba jeszcze wspomnieć o powstaniu w Rzeszowie w 1910 roku orkiestry strażackiej, która przełamała monopol występów publicznych orkiestr wojskowych. Już w 1902 roku Towarzystwo Ochotniczej Straży Pożarnej w Rzeszowie otworzyło bezpłatną naukę muzyki instrumentalnej dla młodzieży, głównie rzemieślniczej, aby zapewnić nabór do orkiestry. Tuż przed I wojną światową powstała w Rzeszowie kolejna orkiestra – robotnicza „Harmonia”, która grała głównie muzykę klasyczną.

A w rzeszowskim zamku u Lubomirskich wciąż toczy się walc...

■ Andrzej SZYPUŁA



Orkiestra 40. Pułku Piechoty w Rzeszowie (1912 r.). Zbiory J. Bartkiewicz z Rzeszowa

Fot. Edward Janusz. Repr. Marian Misiakiewicz

MIASTO ZE SREBRA

Kutna Hora w Czechach



Wit Hadło

W Czechach, około 70 kilometrów od Pragi, znajduje się Kutna Hora. Rozwój tego miasta przez pięćset lat – od XIII do XVIII wieku – był ściśle związany z wydobyciem srebra, które w dużej obfitości występowało tam na stosunkowo niedużej głębokości. Istniała tam wtedy mennica królewska, w której rzemieślnicy sprowadzeni z Florencji wytwarzali słynną monetę – praski grosz. Pełnił on rolę porównywalną do dzisiejszego euro, dzięki czemu Kutna Hora liczyła tyle ludności, co stołeczna Praga i była jednym z najbogatszych miast w Czechach, a nawet w Europie.



Grosz praski w Czeskim Muzeum Srebra

Złote czy raczej srebrne czasy dla miasta skończyły się wraz z odkryciem Ameryki. Bo w Hiszpanie i Portugalczycy przywieźli

Srebra – jedna z najstarszych muzealnych placówek w kraju. Turyści mają dwie możliwości zwiedzania muzeum. Pierwsza to trasa o nazwie Miasto Srebra, obejmująca elementy z zakresu geologii, archeologii, średniowiecznych dziejów miasta. Można przyjrzeć się tam modelom kopalni srebra i katedry św. Barbary, zobaczyć oryginalne miecze katów oraz damskie ozdoby. A w sali zwanej Skarbcem podziwiać monety sprzed kilku wieków, w tym praskie grosze. Trasa druga to Droga Srebra, gdy turyści udają się na spacer po części kopalni, która znajduje się 40 metrów w głębi ziemi. Muszą być wtedy ubrani w specjalne stroje i wyposażeni w latarki.

W średniowieczu w Kutnej Horze mieszkańcy mieli problemy z dostępem do wody pitnej. W 1495 roku zbudowano dwunastoboczną kamienną fontannę, która również znajduje się na Starówce. Pełniła ona funkcję zbiornika, gromadzone w nim wodę pitną, która była tam doprowadzana specjalnym rurociągiem ze źródła św. Wojciecha i funkcjonowała aż do 1890 roku. Zbudowana jest z bloków piaskowca i ozdobiona typowymi gotyckimi elementami. Dawniej dekorowały ją jeszcze rzeźby, ale niestety nie zachowały się do dziś.

Katedra św. Barbary

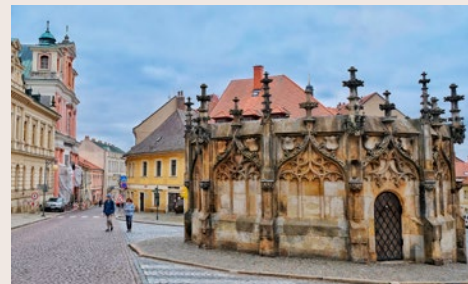
Ta wspaniała, zachwycająca swoją wyjątkową architekturą świątynia jest dowodem pobożności dawnych mieszkańców miasta, a szczególnie górników, ponieważ św. Barbara męczennica jest właśnie ich patronką. Jej budowę rozpoczęto w XIV wieku, a prace trwały przez kilka następnych wieków. Dzisiejszy wygląd pochodzi z przełomu XIX i XX wieku. Wtedy dokonano

jej całkowitej odnowy.

Wewnątrz katedry zobaczyć można wiele kolorowych gotyckich fresków oraz elementy tworzonej przez pokolenia sztuki kamieniarskiej. Nawę główną zdobi barokowa boazeria i renesansowa ambona, w oknach zaś widnieją imponujące witraże. W kościele do dziś odpra-



Widok na rzeźby przypominające Most Karola i na katedrę św. Barbary



Średniowieczna fontanna – zbiornik wodny



Witraż z cesarzem Franciszkiem Józefem w katedrze św. Barbary

wiane są nabożeństwa. Obok katedry znajdują się gotycka Kaplica Bożego Ciała oraz kolegium jezuickie. Rzeźby znajdujące się na biegnącym obok pasażu powodują, że przypomina on praski Most Karola. Kutna Hora to też jedno z niewielu miast w Czechach, gdzie znajdują się winnice i produkuje się wino, które można skosztować, siedząc na tarasie z widokiem na miasto. A najpiękniejsza winnica znajduje się u podnóża kolegium jezuickiego.

Kaplica Czaszek

Najbardziej intrygującym miejscem w Kutnej Horze, którego każdy zwiedzający pod żadnym pozorem nie może pominąć, jest Kaplica Czaszek. Nie znajduje się ona na Starym Mieście, lecz kilka kilometrów dalej, w dzielnicy Sedlec. Znajdowała się na terenie szybko rozrastającego się cmentarza, z którego po



Wnętrze Kaplicy Czaszek



Stare Miasto i wieża kościoła św. Jakuba

stamtąd takie ilości szlachetnych kruszców, że ich rynkowa wartość znacznie spadła. Dlatego Kutna Hora liczy dziś jedynie 21 tysięcy mieszkańców. Aktualnie nie bogaci się już na wydobyciu srebra, lecz rozwinęły się inne gałęzie przemysłu, m.in. winiarstwo oraz turystyka i miasto to jest bardzo chętnie odwiedzane przez podróżnych, szczególnie od 1995 roku, gdy jej zabytki zostały wpisane na Listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Zwiedzanie Starego Miasta

Starówka jest jednym z najbardziej obleganych przez turystów miejsc. Przejście pomiędzy klimatycznymi kamienicami po wąskich, brukowanych uliczkach do kościoła św. Jakuba jest interesującym doświadczeniem. Świątynia ta powstawała od połowy XIV wieku aż do wieku XV. Znajduje się ona w samym centrum miasta i jej 80-metrowa wieża stanowi punkt rozpoznawczy i orientacyjny.

W okolicy, w zamku pochodzącym z XIV wieku, zlokalizowane jest Czeskie Muzeum

pewnym czasie zaczęto ekshumować zwłoki zmarłych ofiar dżumy, wojen husyckich i wojny trzydziestoletniej.

Tysiące kości były układane dookoła kaplicy, a później w jej wnętrzu. Pod koniec XIX wieku Franciszek Rint ułożył z nich najrozmaitsze konstrukcje. Na ścianach i sufitach stworzył z nich ołtarze, kapliczki, krzyże, kielichy

i żyrandole. Kości miednic i ud, czaszki, żebra i łopatki znajdują się tam dosłownie wszędzie. Przed tworzeniem ze szczątków dekoracji zostały one wybielone, by tworzyć spójne i estetyczne elementy.

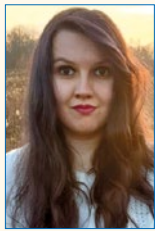
Choć Kaplica Czaszek wzbudza skrajne emocje, nieustannie cieszy się ogromnym zainteresowaniem wśród podróżnych. Jest to

miejsce intrygujące i zdecydowanie warte zobaczenia, doskonale odnajdą się w niej miłośnicy tajemniczych zjawisk i magii. Naprawdę warto ją zobaczyć, jak i całe miasto.

■ Wit HADŁO
zdjęcia autora; wit.foto@wp.pl

ĆWILIN

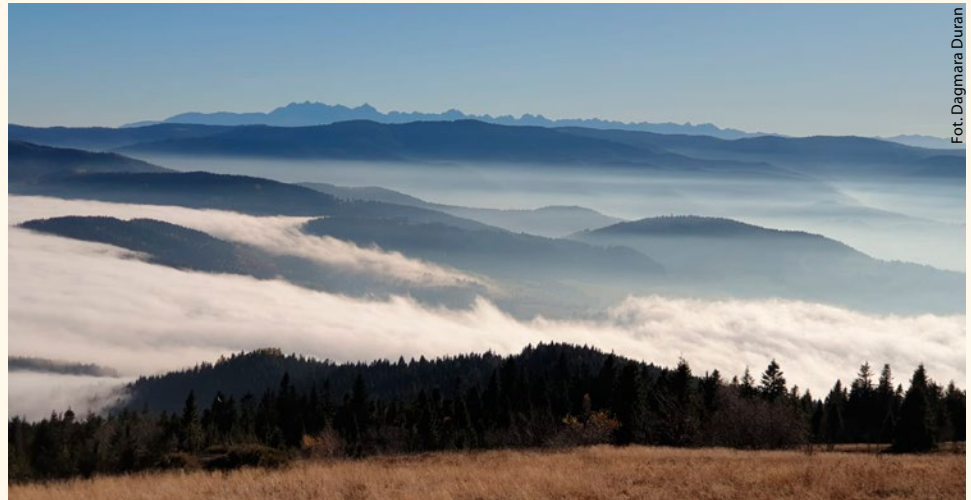
Szczyt Beskidu Wyspowego



Dagmara Duran

Jesienna pogoda czasami potrafi płatać figle. Widząc za oknem deszcz czy mgły, nie mamy ochoty na wychodzenie z domu. Jednak takie warunki czasem potrafią pozytywnie zaskoczyć. Kiedy na zewnątrz jest słaba widoczność, warto wybrać się na szlak, aby podziwiać morze mgieł z góry. Takie widoki na długo zostają w pamięci i dostarczają niezwykłych przeżyć.

Na wędrowkę warto wybrać się do Gruszowca (około 2 godziny od Rzeszowa). Z Przełęczy Gruszowiec dostaniemy się, m.in. na Ćwilin (1072 m n.p.m.) – drugi co do wysokości szczyt Beskidu Wyspowego, na który prowadzi niebieski szlak. Szczyt został nazwany przez niemieckich osadników z Jurkowa i Tymbarku, którzy w XIV wieku nadali górze nazwę Zwiling, czyli bliźniak dla sąsiedniej Śnieżnicy.



Fot. Dagmara Duran

Pod wierzchołkiem znajduje się Polana Michurowa, z której roztacza się panorama na okoliczne szczyty. Stoi tam pomnik ku czci Jana Pawła II i polowy ołtarz, który ustawiono w 2000 roku z okazji obchodów Roku Milenijnego. Na Ćwilinie umieszczono tablicę informacyjną oraz ławki. Ze szczytu rozpościerają się wspaniałe widoki, m.in. na Polanę Stumorgową, Kutrzycę, Jasień, Gorce, Beskid Sądecki

oraz Tatry. Warto wybrać się tam, kiedy rozpościera się mgła, aby z góry podziwiać niezwykle spektakl. Wejście na szczyt zajmuje ponad godzinę.

Brzydka pogoda czasami może nas zniechęcać. Jednak gdy pójdziemy w góry, możemy dać się zaskoczyć i oczarować pięknymi widokami.

■ Dagmara DURAN

WIROWANIE NA PLANIE



WALNAĆ KU CHWALE

Ku mojemu zdumieniu tegoroczne obchody centralne Święta Niepodległości przebiegały w miarę kulturalnie. Prezydent w swoim przemówieniu zrezygnował z większości kabaretowych zabiegów mimiczno-interpretacyjnych. Nie wyzywał się jedynie upodobania do pokrzykiwania na słuchaczy, zamiast koncyliacyjnego tonu. Prezes I Ogromny, wspierany swoimi partyjnymi podnóżkami, też maszerował patriotycznie, ale jakoś w cieniu.

Uchwalił wcześniej, że pismani to elita narodu. Tym razem zawłaszczył sobie prawo do patriotyzmu. Patent na niego może wydawać tylko on. Reszta to wyłącznie lewactwo i sprzedawczyki. Patrioci po Kaczyńskiemu to coś w rodzaju pisowskich czekistów. Nie ze względu na stalinowską ideowość, lecz upodobanie do czeków. Jednak drastycznych awantur nie było.

Nieco inaczej miała się rzecz cała w naszym urokliwym mieście. Główna część rzeszowskich obchodów tego święta odbyła się na placu Wolności, przy pomniku marszałka Józefa Piłsudskiego i wybudowanej w tym roku dzwonnicy. Owa dzwonnica jest nowym elementem w przestrzeni rzeszowskiego placu Wolności. Została wybudowana w tym roku,

według projektu artysty Zbigniewa Czyża. Dzwonnica razem z jarzmem ma 465 cm wysokości. Koszt budowy, wraz z zagospodarowaniem otoczenia, wyniósł nieco ponad 270 tys. zł. Na dzwonnicy zamontowany został Dzwon Niepodległości.

Z tym dzwonem wiąże się dosyć interesująca i zabawna historia. Został on odlany w 2018 roku z inicjatywy władz województwa podkarpackiego. Oczywiście, z okazji przypadającej wówczas setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości. Z budżetu województwa na ten cel wydano ok. 120 tys. zł. Dzwon ustawiono przed budynkiem marszałkowskim na prymitywnym koromyśle drewnianym. Po uroczystościach każdy chętny mógł sobie w niego walnąć, bo do niczego więcej nie nadawał się.

Jednak pojawił się problem, gdyż nie było żadnego zainteresowanego tym, aby go przejąć i sensownie eksploatować. Jakoś dziwnie nikt wcześniej o tym nie pomyślał, czyli w ich głowach było jak w owym dzwonie. Zatem rocznicowy artefakt sobie stał przed siedzibą marszałka i zaczął budzić zrozumiałe zainteresowanie lokalnych kpiarzy i bezdomnych piesków. Trzeba było coś z tym pamiątkowym dziełem

zrobić. Jeśli władza wyższego szczebla nie wie, co z takim przez siebie stworzonym problemem począć, to spycha go na szczebel niższy. Z wielkim zadaniem dzwon подарowano rzeszowskiej władzy miejskiej. Nie widziałem ani u prezydenta Tadeusza Ferency, ani u żadnego z jego współpracowników nawet cienia zadowolenia, bo też w mieście nikt nie miał pojęcia, co z tym kukulczym jajem zrobić. Zatem stanął na tym samym marszałkowskim koromyśle obok pomnika Lisa-Kuli na placu Farnym. Tutaj też można było sobie w niego walnąć.

Dopiero w tym roku miasto wybuliło ponad dwa razy tyle, ile wart był dzwon, i zbudowało dla niego gustowną dzwonnice. Znowu historyczne dzieło ludwisarskiego pomysłu marszałka podkarpackiego – już po raz trzeci – znalazło się w centrum uwagi uczestników rocznicowego ceremoniału. Każdy chętny mógł sobie i tu, obok marszałka Piłsudskiego i jego Kasztanki, w ów dzwon walnąć ku chwale niepodległości i uciesze gawiedzi. Serce rośnie patrząc na te czasy. I pomyśleć, że kiedyś walono w dzwony na trwogę, a dziś?

■ Roman MAŁEK



Jerzy Maślanka

Dzień niepodległości

Marsz wolności – Polska cała patrzyła jak oniemiała, kiedy prezes nas ozłocił, chociaż nikt o to nie prosił. Obecnością swą zaskoczył i memento swe wygłosił.

My, niezwykli patrioci, wzór cnót wszelkich i dobroci, połączeni, zespoleni, cenna sól piastowskiej ziemi i fundament uczciwości, korzenie niepodległości, gwarant prawdy i odnowy.

My, prawdziwie kryształowi nie jesteśmy też bez wad, czasem może coś ktoś skradł. Społeczeństwa to nie cieszy, ale Rydzik nas rozgrzeszy, sąd z wyrokiem się rozprawi i jest ktoś, kto ulaskawi.

Nasza racja – demokracja, pomoże Konfederacja, zniknie Tuska okupacja i wolności deprawacja, co dostrzeże cały świat Wprowadzimy w Polskę ład.

Potrafimy i musimy, i na pewno zwyciężymy, chociaż walka jest zacięta, by mieć fotel prezydenta.

Epilog

Szli spokojnie, nikt nie krzyczał, bez ekipy Bąkiewicza. W wielkiej sile i powadze, by wyborczą zmienić władzę.

PS

Polak wierzył i zrozumiał: Niepodległość – Polski duma! Wyborcze paździenikowe – to naprawdę będzie nowe.

Przy blasku choinki



Baran (21 III–20 IV)

Przy blasku choinki nie rozmawiaj o polityce.



Byk (21 IV–20 V)

W święta być może poznasz kogoś romantycznego i praktycznego.



Bliźnięta (21 V–21 VI)

Podziel się dobrymi pomysłami z bliźskimi.



Rak (22 VI–22 VII)

Aby święta były udane, wystarczy nawet uśmiech, jedno miłe słowo.



Lew (23 VII–23 VIII)

Ważne decyzje wymagają namysłu i spokoju, więc przeloż je na później.



Panna (24 VIII–22 IX)

Odnowisz kontakty z dalekim krewnym.



Nina Opic – SEKRETY ŻYCIA

DOMINO EMOCJI

Nasze życie to cała paleta barw: od ciemnych i ponurych, po iskrzące się radosnymi kolorami. Od niepamiętnych czasów częściej skupiamy się na tych mrocznych chwilach – analizujemy, dodajemy swoje spostrzeżenia, którym zazwyczaj towarzyszą złe emocje, utrzymujące się bardzo, bardzo długo. Naukowcy z University of Colorado w Boulder po przebadaniu ponad 2 tysięcy pacjentów wysunęli wniosek, że nagromadzone złe emocje w człowieku mogą nim zawładnąć nie tylko dzień, dwa, ale nawet kilka miesięcy, a w skrajnych przypadkach i kilka lat. Nieunormowane emocje tworzą cały łańcuszek złości skierowany do często przypadkowych osób i w przypadkowych sytuacjach. I tak złośliwa uwaga szefa zaowocuje naszą złośliwością do współpracowników, a następnie przeniesiona po drodze do domu. Zaczyna nas wszystko denerwować, chociaż tak naprawdę powód był znacznie wcześniejszy i nierozpracowany przez nas. Taki stan rzeczy nazywa się dominem emocji, tak jak prostokąćki ustawione w rzędzie na stole za popchnięciem pierwszego po kolei wszystkie pozostałe zaczynają padać, niwecząc całą konstrukcję. Bardzo ważne jest rozgraniczenie krytycznych uwag szefa od złośliwości i wyrządzania krzywdy. Złośliwość przełożonego czy kolegi boli, ale nie odbiera nam do końca sensu naszego działania. Co innego świadomie wyrządzona krzywda, która rujnuje nasze zdrowie psychiczne i fizyczne – ta zostaje w nas na długo, a czasem i na zawsze. Człowiek, który nas skrzywdził, prędzej czy później też dostanie cięgi od życia; mówi się wtedy, że karma powraca...

Nasz noblista, poeta Czesław Miłosz, takie słowa kieruje do człowieka, który wyrządził nam krzywdę: „Który skrzywdziłeś człowieka prostego/ Śmiechem nad jego krzywdą wybuchając/ Groładę błaznów koło siebie mając.../ Nie bądź bezpieczny.../ Spisane będą czyny i rozmowy”. Zostawmy więc wymierzenie kary losowi, a my starajmy się w miarę możliwości kompletować nasze domino dobrych emocji, czego na progu 2025 roku życzyć! ■



SMAKI RODZINNE

Iga Szumska poleca

TORT PIERNIKOWY BISKOPIOT

Ciasto: 8 jajek • 1 szklanka mąki pszennej • 4 łyżki mąki ziemniaczanej • 1 szklanka cukru • 2 płaskie łyżeczki proszku do pieczenia • 1 łyżka kakao • 1 łyżeczka pełna przyprawy do piernika.

Masa: 1½ kostki miękkiego masła • niepełna szklanka cukru • cukier waniliowy • ½ l mleka • 2 łyżki mąki ziemniaczanej • 2 łyżki mąki pszennej.

Ponc: herbata z dużą ilością cukru i cytryną + alkohol.

Dodatkowo: powidła śliwkowe • cynamon mielony.

Białka ubić na sztywną pianę, dodając stopniowo cukier, a następnie żółtka. Następnie dodawać przesiane mąki z proszkiem do pieczenia i kakao. Na koniec dodać przyprawę do piernika. Całość delikatnie połączyć i piec ok. 30–40 min. w 180°C (tortownica 24 cm). Po ostudzeniu przekroić na 3 blaty.

Do ½ szklanki mleka dodać obydwie mąki i rozbełtać. Pozostałe mleko wraz z cukrem zagotować i na wrzące wlać mleko z mąkami. Cały czas mieszając, ugotować budyń. Masło utrzeć na puch i ciągle ucierając, dodawać po łyżce zimnego budyń.

Ułożenie: Pierwszy blat ciasta – delikatny poncz • powidła śliwkowe; drugi blat ciasta – poncz • część masy; ostatni blat ciasta – poncz • reszta masy na wierzch i boki. Wierzch posypać mielonym cynamonem. Można też ozdobić dowolnymi bakaliami. ■

FRASZKI



Adam Decowski

ŻDŹBŁO NIEZGODY

Niekiedy żdźbło niezgody urasta do wielkiej kłody.



Czesław P. Kondraciuk

NIETYPOWY KANIBAL

Psychicznie zjada swego sąsiada.



Aleksandra Piguła

BÓL

Wmawiają nam całe życie, że czas leczy rany, póki nie odejdzie od nas ktoś, kogo kochamy.

LIMERYKI



Regina Nachacz

Dumne miasto Mikołajki smakowało Mikołajki.

Przecudne prezenty siał Mikołaj święty grzecznym dzieciom, fanom bajki.

AFORYZMY



Mirosław Welz

Globalne ocieplenie, polityczne lody zaczynają pękać.

Ekologia ma o wszystkim zielone pojęcie.

Przez globalne ocieplenie wszyscy będziemy zalani w trupa.



Waga (23 IX–23 X)

Najwyższa pora pomyśleć o potomku.



Skorpion (24 X–22 XI)

Święta świętami, ale nie zapominaj o kregosłupie.



Strzelec (23 XI–21 XII)

Nie wchodź w jakieś dziwne rodzinne interesy.



Koziorożec (22 XII–20 I)

Ktoś poprosi Cię o radę i bardzo liczy na Ciebie.



Wodnik (21 I–19 II)

Uważaj na niespodziewane wydatki.



Ryby (20 II–20 III)

Uważaj na słowa! Lepiej o jedno za mało niż dwa za dużo.

PIERWSZE PRZETARGI RUSZYŁY

Najważniejsze inwestycje w oczyszczalni ścieków



Wniosek rzeszowskich wodociągów o dofinansowanie wielkich inwestycji z NFOŚiGW został uznany za najlepszy w Polsce. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji z Rzeszowa otrzymało dofinansowanie i pierwsze przetargi już ruszyły. Znaczne zwiększenie wydajności rzeszowskiej oczyszczalni ścieków oraz modernizacja głównej magistrali wodociągowej to najważniejsze zadania, które spółka stawia przed sobą na najbliższe lata.

Rzeszowski projekt otrzymał najwyższą ocenę NFOŚiGW i wyprzedził na liście m.in. Warszawę oraz Poznań. Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji z Rzeszowa otrzymało ponad 129 milionów złotych dofinansowania z programu Fundusze Europejskie na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko.

Miasto i rzeszowska spółka wodociągowa rozbudowuje infrastrukturę wodociągowo-kanalizacyjną. Spółka systematycznie się rozwija i zapewnia infrastrukturę dla nowych inwestycji w dynamicznie rozwijającym się mieście. Modernizowane są także wszystkie posiadane już obiekty oraz technologie uzdatniania wody i oczyszczania ścieków.

– Zapewnienie usług komunalnych na najwyższym poziomie to jedna z naszych najważniejszych aktywności. Staramy się, by spółki miejskie realizujące potrzeby mieszkańców i miasta świadczyły pewne i nowoczesne usługi. Rzeszowski MPWiK jest doskonałym przykładem rozwoju i systematycznego podnoszenia standardu usług. Działalność spółki – inwestycje w technologie i infrastrukturę – potwierdza, że Rzeszów w pełni zasługuje na miano stolicy innowacji. Potwierdza także, że kultura innowacji funkcjonuje w nas rzeszowianach, w naszych głowach, w naszych doświadczeniach życiowych i zawodowych. Właściwy kierunek, skuteczność i profesjonalizm naszych działań potwierdza chociażby miejsce naszego projektu na liście wszystkich zgłoszonych wniosków z całej Polski – mówi **Konrad Fijołek**, prezydent Rzeszowa.

Najważniejsze inwestycje, które będą realizowane w ramach projektu objętego dofinansowaniem FEnIKS, to budowa zbiornika retencyjnego i osadników wtórnych.

– Rozpoczęliśmy już postępowania przetargowe, które mają wyłonić wykonawców dla tych dwóch najważniejszych zadań na terenie oczyszczalni ścieków. Realizacja tych inwestycji zwiększy wydajność oczyszczalni o 25 procent – mówi **Mirostaw Pięta**, kierownik Jednostki Realizującej Projekt z rzeszowskiego MPWiK. – Mamy nadzieję, że poznamy wykonawcę końcem tego lub najdalej na początku kolejnego roku. Chcemy jeszcze w pierwszym kwartale 2025 roku rozpocząć realizację zadań, która zaplanowana jest na dwa lata – dodaje.



Koszt całego rzeszowskiego projektu to 226 mln zł brutto, a otrzymane dofinansowanie w wysokości 129,5 mln zł stanowi 70 procent wartości netto.

Zasadniczym elementem wniosku są 4 zadania inwestycyjne o wartości ponad 120 mln zł, planowane do realizacji na terenie miejskiej oczyszczalni. Jest to niezbędne, bo liczba mieszkańców miasta stale rośnie. Coraz częstsze stają się także gwałtowne zjawiska pogodowe związane z intensywnymi opadami. – Planowane przez nas inwestycje są niezbędne dla zabezpieczenia potrzeb dynamicznie rozwijającego się miasta – mówi **Marcin Lewandowski**, prezes MPWiK Rzeszów sp. z o.o. i dodaje: – W pierwszej kolejności chcemy rozpocząć oczywiście inwestycje w oczyszczalni ścieków. Z kolei w latach 2026–2028 planujemy przeprowadzenie bezwykopowej modernizacji głównej magistrali wodociągowej.

MPWiK w ramach planowanego projektu planuje także m.in. budowę kanalizacji sanitarnej o średnicy 800 mm w obrębie ulic: Tarnowskiej, Miłocińskiej, Warszawskiej oraz łącznika drogowego pomiędzy ul. Warszawską i Lubelską. Planowana instalacja ma odbierać ścieki z terenów położonych w północno-zachodniej części Rzeszowa.

– Dofinansowanie, które uzyskaliśmy, to największe zewnętrzne wsparcie finansowe w historii rzeszowskiego MPWiK. Nasz wniosek został najlepiej oceniony, co daje nam dużą satysfakcję – mówi **Mirostaw Pięta**. To tam powstał rzeszowski wniosek o dofinansowanie, który uzyskał tak dobre oceny w NFOŚiGW.

– Wiedzieliśmy, że pula środków jest ograniczona i że nasza aplikacja musi być bez zarzutu, bo pieniędzy wystarczy tylko dla najlepszych – dodaje **Mirostaw Pięta**.

NFOŚiGW dysponował pulą około 800 mln złotych dla wszystkich potencjalnych beneficjentów.

– My wnioskowaliśmy o blisko 130 milionów, więc znaczną część puli. Musieliśmy więc wypracować jak najlepszy wniosek. Zrobiliśmy to i mamy dużą satysfakcję. Teraz przyszedł czas na realizację planów i to nas bardzo cieszy – kończy **Mirostaw Pięta**.





SYLWESTER W TEATRZE



LALKA

17:00
21:00

na motywach powieści
Bolesława Prusa



Zimowe chwile pełne ciepła

Otul się przytulnym ciepłem od MPEC-Rzeszów! Możesz razem z nami cieszyć się komfortem, który sprawia, że grudniowe wieczory są pełne radości i magii. Dzięki niezawodnemu systemowemu ogrzewaniu, Twój dom stanie się idealnym miejscem na rodzinne spotkania w ciepłej atmosferze. Z uśmiechem zajmij się przygotowaniami, wiedząc, że zimowe chłody pozostają za oknem. Podaruj sobie i bliskim ten komfort, wybierz MPEC-Rzeszów i ciesz się ciepłem przez całą zimę!

MPEC Rzeszów - Twój dostawca ciepła



www.mpec.rzeszow.pl